

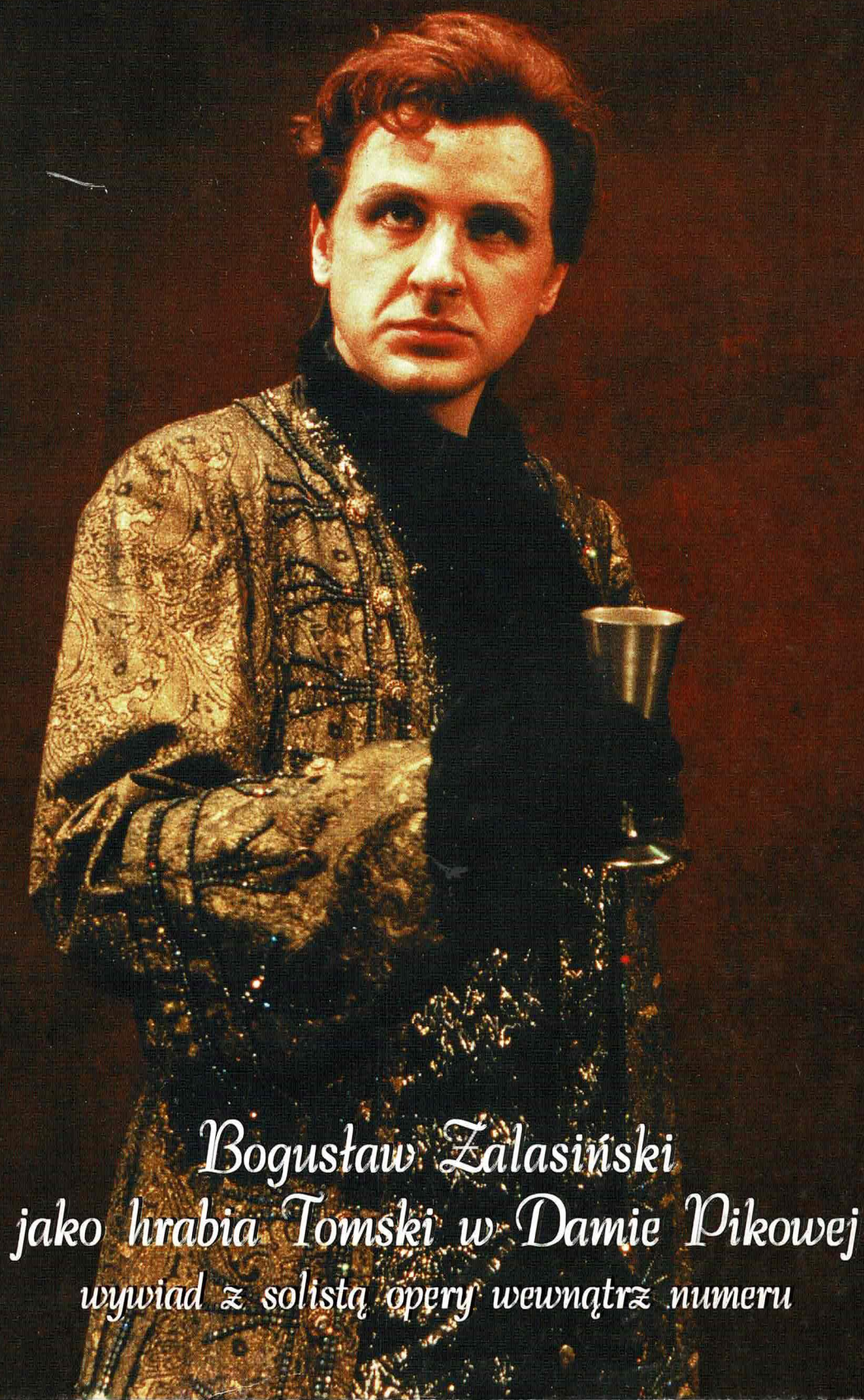
BIM

ISSN 1232-5678

BRZESKI MAGAZYN INFORMACYJNY

WRZESIEŃ 1998 • NR 9 (73)

CENA 1.50 zł



*Bogusław Zalasieński
jako hrabia Tomski w Damie Pikowej
wywiad z solistą opery wewnątrz numeru*

OBWIESZCZENIE BURMISTRZA MIASTA BRZESKA

z dnia 4 września 1998 r.

Na podstawie art. 32 ustawy z dnia 27 lipca 1998 r. - Ordynacja Wyborcza do rad gmin, rad powiatów i sejmików województw (Dz.U. nr 95, poz. 602) podaje się do publicznej wiadomości mieszkańców Gminy Brzesko informację o numerach i granicach obwodów głosowania oraz wyznaczonych siedzibach obwodowych komisji wyborczych do wyborów do rad gmin, rad powiatów i sejmików województw wyznaczonych na 11 października 1998 r.

Nr obwodu głosowania	Granica Obwodu	Siedziba Obwodowej Komisji Wyborczej
1	Ulice: Asnyka, Grunwaldzka, Jodłowska, Kościuszki, Kosynierów, Leśna, 11 Listopada, Matejki, Osiedlowa, Marszałka J. Piłsudskiego, Poprzeczna, Pod Sadem, Rynek, Słowackiego, 19 Stycznia, Topolowa, Widok, Wiejska, Kard. S. Wyszyńskiego, Wyzwolenia, Zacisze, Zakątek	Miejski Ośrodek Kultury ul. Kościuszki 7
2	Ulice: Ogrodowa, Os. Ogrodowa bloki od nr. 1 do 9, 11, 12, 42, 44	Sp. Mieszk. ul. Ogrodowa 5
3	Ulice: Brzezowiecka, Chopina, Czarnowiejska, Długa, W. Jagiełły, Jaśminowa, Kwiatowa, Makowa, Os. Ogrodowa bloki nr 13, 14, 15, 16, Pl. K. Wielkiego, Pl. Targowy, Puszkina, Różana, Spokojna, Sienkiewicza, Sobieskiego, Targowa, Uczestników Ruchu Oporu, Wrzosowa	Dom Nauczyciela Plac K. Wielkiego 4
4	Ulice: Armii Ludowej, Garbarska, Gen. S. Maczka, I. Mościckiego, Legionów Piłsudskiego, Partyzantów, Powstańców Warszawy, Przemysłowa, Starowiejska, Szarych Szeregów, Towarowa, Bohaterów Westerplatte, Wojska Polskiego, Zamknięta	SP Nr 3 ul. Legionów Piłsudskiego 23
5	Ulice: Bagienna, Dworcowa, Gajowa, Głucha, Kołłątaja, Kopernika, Łączyska, Młyńska, Mokra, Na Górkach, Gen. L. Okulickiego, Parcelowa, Rzemieślnicza, Składowa, Słoneczna, Słotwińska, Solskiego od nr. 11 do 102A, Stawowa, Szczepanowska, Wodna, Za Lasem, Wyspowa, Fr. Bujaka	Dom Ludowy ul. Szczepanowska 2
6	Ulice: B. Joselewicza, Brzegowa, Cegielniana, Cicha, B. Czecha, B. Chrobrego, Głowackiego, Krótka, Kręta, Kusocińskiego, Łokietka, H. Marusarzówny, Mickiewicza od nr 1 do 30, Mieszka I, H. Modrzejewskiej, Nowa, Okocimska, Piastowska, Rzeźnicza, B. Śmiałego, Solskiego od nr 1 do 10, Spółdzielcza, Świerkowa, Wąska, Wenecja, Zielona, Pl. Zwycięstwa, Pl. Żwirki i Wigury	SP Nr 1 ul. Głowackiego 57
7	Ulice: Browarna, Barona J. Goetza, Kupiecka, Mickiewicza od nr. 31 do 68B, Pomianowska, Robotnicza, Wesola	Dom Kultury Fizycznej TKKF ul. Browarna 13A
8	Os. W. Jagiełły i ulice: Boczna, Chmielna, A. Grottgera, Jasna, Królowej Jadwigi, Konstytucji 3 Maja, Kopaliny, W. Kossaka, Łąkowa, J. Malczewskiego, Piaskowa, Piwna, Polna, Spacerowa, S. Wyspiańskiego, Zagłoby	SP Nr 2 ul. Królowej Jadwigi 18
9	Sołectwo Jasień	SP w Jasieniu
10	Sołectwo Poręba Spytkowska	SP w Porębie Spytkowskiej
11	Sołectwo Okocim	Dom Ludowy w Okocimiu
12	Sołectwo Jadowniki - ulice: Św. Anny, K. Bernackiego, Brzeska, Dylągówka, Grodzka, Krakowska numery parzyste, Królewska, Podgórska, Podmiejska, Św. Prokopa, Radosna, Sportowa, Strumykowa, Szczęśliwa, W. Witosa	SP Nr 1 w Jadownikach
13	Sołectwo Jadowniki - ulice: Boczna, J. Kozuba, Krakowska numery nieparzyste, Małopolska, Maszkienicka, Nadbrzeźna, Os. Kolejowe, Staropolska, Szkolna, Środkowa, Wschodnia, Zachodnia, Zamłyńne	SP Nr 2 w Jadownikach
14	Sołectwo Mokrzyńska	GOSiR w Mokrzyńskich
15	Sołectwo Bucze	SP w Buczu
16	Sołectwo Sterkowice	Dom Kultury w Sterkowcu
17	Sołectwa Szczepanów i Wokowice	SP w Szczepanowie

Lokale wyborcze otwarte będą 11 października 1998 r. w godzinach od 6⁰⁰ do 20⁰⁰.

Burmistrz Miasta Brzeska
mgr inż. Bogusław Tolasz

Budowa pomnika

Na spotkaniu, które odbyło się 28 sierpnia w Urzędzie Miasta powołano do życia stowarzyszenie pod nazwą „Komitet budowy pomnika w Brzesku”. Członkowie stowarzyszenia przyjęli statut określający jego główny cel - wybudowanie pomnika, którego ideą jest upamiętnienie udziału i bohaterstwa mieszkańców Brzeska i ziemi brzeskiej o wolność i niepodległość Polski w I wojnie światowej, w Legionach Piłsudskiego, w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 r., na wszystkich frontach II wojny światowej,

nie koncepcji architektonicznej, ogólnych parametrów konstrukcji i rodzaju materiału, z którego pomnik miałby zostać wybudowany. Po 10 września zostanie sformułowana oferta konkursowa i regulamin konkursu na projekt powyższego pomnika. Na ofertę już odpowiedziało kilku z nich. Stwierdzili oni, że najlepszym miejscem lokalizacji obelisku będzie ulica Uczestników Ruchu Oporu z frontem na Plac Kazimierza Wielkiego. Członkowie stowarzyszenia pomysł ten zaakceptowali, chociaż była także propozycja umieszczenia pomnika na Placu Żwirki i Wigury, po wyprowadzeniu stamtąd dworca autobusowego. Ostateczna decyzja w tej sprawie należeć będzie jednak do inwestora, czyli do stowarzyszenia.

Projektanci i wykonawcy już zgłaszają oferty, stowarzyszenie nie posiada jednak jeszcze żadnych funduszy.

Forma ich pozyskiwania określona zostanie dopiero na jednym z następnych spotkań. Pomnik kosztować będzie od 100 do 400 tysięcy złotych, w zależności od jego wymiarów i materiałów z jakich zostanie wykonany. Stowarzyszenie liczy, przede wszystkim, na sponsorów i na datki od mieszkańców miasta. (i)



w walkach Polski Podziemnej oraz pamięci ofiar terroru hitlerowskiego i komunistycznego. Stowarzyszenie będzie gromadzić fundusze na cel budowy pomnika oraz przygotowywać jego dokumentację techniczną i prawną.

Burmistrz miasta zwrócił się z prośbą do artystów z krakowskiej ASP o przedstawie-

Wybory '98 w Brzesku

Tegoroczne wybory do brzeskiej Rady Miasta przeprowadzone zostaną według nowej ordynacji wyborczej.

Do tej pory gmina Brzesko podzielona była na 28 okręgów wyborczych, teraz okręgów będzie tylko 4, z tego dwa w samym Brzesku i dwa w sołectwach. Pierwszy obejmował będzie swoim zasięgiem Jadowniki, Okocim i Porębę Spytkowską, drugi zaś pozostałe miejscowości wchodzące w skład gminy. Z jednego okręgu będą mogły być wystawione dwie bądź więcej list do głosowania. Z każdej startować będzie od 5-ciu do 14-tu kandydatów, z których ostatecznie wybranych będzie 7-miu radnych. Nowy system wyborów nie wprowadzi żadnych utrudnień dla wyborców, bo-

wiem Zarząd Miasta wzorem poprzednich lat podzielił gminę na 18 obwodów, zasadniczej zmianie nie ulegnie więc liczba punktów do głosowania.

Decyzją Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji, rozporządzeniem z 21 sierpnia 1998 r. powiat brzeski podzielony został na 7 okręgów wyborczych. W gminie Brzesko znajdować się będą dwa z nich. Pierwszy obejmować będzie teren miasta, drugi zaś sołectwa: Bucze, Jadowniki, Jasioń, Mokrzyńska, Okocim, Porębę Spytkowską, Sterkowice, Szczepanów, Wokowice. Z tych dwóch okręgów wybranych zostanie 14 radnych, ogółem z całego powiatu wybranych zostanie 35 radnych. (z)

Rocznica września

5 września, o godzinie 17³⁰, w sąsiedztwie słotwińskiego kościoła p.w. Matki Boskiej Częstochowskiej, odbyły się uroczystości upamiętniające tragiczne wydarzenia, które 49 lat temu rozegrały się na dworcu kolejowym Słotwina-Brzesko. Uroczystość rozpoczęła się mszą św. z udziałem biskupa tarnowskiego, Wiktora Skworca. Po mszy, delegacje młodzieży, zakładów pracy i instytucji złożyły wieńce i wiązanki kwiatów pod pomnikiem ku czci ofiar bombardowania dworca słotwińskiego. Część artystyczną przygotowali harcerze z miejscowego Liceum Ogólnokształcącego, wystąpiła także orkiestra Okocimskich Zakładów Piwowarskich S.A.

O leśnych mogiłach

*Pociągi stoją na torze
Lecą samoloty z bombami
Krzyk, wołanie - o Boże
Zlituj się nad nami !*

*Gwizd i przeraźliwy huk
Spadających bomb wroga
W las uciekał kto mógł
Jedyna była droga.*

*Pod drzwiami blade twarze
Dziesiątki rozszarpanych ciał
Szczątki wiszą na konarze
Bo wróg tak chciał.*

*Leżą w lesie nieznane ciała
Zapanowała wrzuszająca cisza
Obok mogiła powstała
A smutek pozostał do dzisiaj.*

*Przechodząc po leśnych drogach
Wspomnij o krwawych chwilach
O niewinnych ofiarach wroga
I o tych leśnych mogiłach.*

*Ślady wojny zacierają czas
Lecz my jesteśmy nieugięci
Nigdy nie zapomnimy Was
Na zawsze pozostaniecie w pamięci.*

Kazimierz Mikulski

FISKALIZACJA

Twój obowiązek - nasz problem!

Firma "KUCHARSCY" S.C.

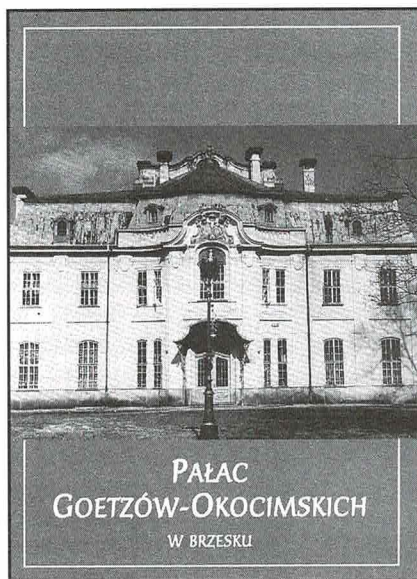
32-700 Bochnia, ul. Rynek 9, tel. (0197) 231-62, GSM: (0601) 41-44-47

Biuro handlowe - I piętro (nad nowymi delikatesami)

Folder w sprzedaży

W Miejskim Ośrodku Kultury i w księgarniach nabyć już można folder „Pałac Goetzów-Okocimskich w Brzesku”.

Wydawnictwo zawiera informacje na temat historii powstania zespołu pałacowo-parkowego należącego do najcenniejszych zabytków Polski południowej, a także jego wyposażenia i kolejnych właścicieli. Autor tekstu - Jerzy Wyczasany zastanawia się także nad przyszłością tego wspaniałego i bardzo obecnie zagrożonego obiektu, który doskonale można wykorzystać na cele hotelowe, turystyczne, szkoleniowe i wystawiennicze. Możliwe jest również zintegrowanie kompleksu pałacowego z ośrodkami salinarnymi w Bochni i Wieliczce, bądź ośrodkami wczasowo-sanatoryjnymi w województwie nowosądeckim. Folder zawiera ciekawe fotografie autorstwa Piotra Dudy. (z)



Zbiórka eksponatów

Burmistrz Brzeska zwrócił się z prośbą o przekazywanie eksponatów, które być może w przyszłości staną się załącznikiem utworzenia w mieście Muzeum Ziemi Brzeskiej. Pomysłodawcy zainteresowani są starymi narzędziami, przyborami do pracy, monetami, medalami, odznaczeniami, naczyniami a także pamiątkami, kronikami, gazetkami regionalnymi, obrazami, rzeźbami, tkaninami, ubiorami ludowymi. Eksponaty przyjmowane będą w Miejskim Ośrodku Kultury. Sekretarz gminy, Edward Krężolek mówi, że będzie można złożyć je w depozyt, darować gminie lub sprzedać, zaś ich stan prawny regulowany będzie w przyszłości.

Władze Brzeska już dwa lata temu złożyły w Ministerstwie Kultury i Sztuki wniosek o powołanie w mieście muzeum. Ministerstwo odpowiedziało wówczas, że placówka taka powstać nie może, gdyż miasto nie dysponuje odpowiednim na ten cel lokalem, wystarczającą liczbą eksponatów, ani wykwalifikowanymi pracownikami. Być może, kiedy w Brzesku powstanie powiat, miasto ponownie podejmie próby utworzenia tego typu placówki. Sekretarz Krężolek dodaje, że jeżeli nawet muzeum nie powstanie, zebrane eksponaty pozwolą na organizowanie czasowych, bądź stałych ekspozycji, które przybliżą mieszkańcom naszego regionu ich historię i kulturę.

Centralne na Ogrodowej

Mieszkańcy bloków nr 4 i nr 7 przy ulicy Ogrodowej otrzymali od Miejskiego Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej pisma, w których poinformowani zostali o planowanej realizacji instalacji centralnego ogrzewania. Inwestycja finansowana będzie z pieniędzy miejskich, jak zapewnia naczelnik Wydziału Gospodarki Komunalnej, Henryk Piela już zabezpieczono 70 tysięcy złotych, być może, że pewne środki na ten cel przekaże również Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska. Miasto już zapłaciło za projekty i dokumentację techniczną. Miejskie Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej zobowiązało się do bezpłatnego podłączenia węzła kompaktowego. Miejski Zakład Gospodarki Mieszkaniowej, będący administratorem bloków przy Ogrodowej rozesłał do mieszkańców ofertę, w której przedstawione są warunki przyłączenia ich mieszkań do centralnego ogrzewania. W pismach, które otrzymali mieszkańcy znajduje się informacja, że budynek mieszkalny do wbudowania instalacji c.o. wybrany zostanie na podstawie otrzymanych od mieszkańców deklaracji o sfinansowaniu i wykonaniu jej we własnym zakresie zgodnie z przekazanym projektem technicznym. Orientacyjny koszt wykonania instalacji w dwupokojowym mieszkaniu o powierzchni około 40 m² będzie wynosić blisko 2800 zł plus VAT, kwotę tę będzie można rozłożyć na raty.

Naczelnik Wydziału Gospodarki Komunalnej, Henryk Piela powiedział, że prace być może rozpoczną się jeszcze w tym roku. Nie znaczy to jednak, że już w tym sezonie grzewczym mieszkańcy bloków przy ulicy Ogrodowej mieć będą centralne ogrzewanie. (s)

Zaproszenie na turniej rycerski

Już 20 września o godzinie 13⁰⁰ wokół zamku w Dębnie rozpocznie się III Turniej Rycerski „O złoty warkocz Tarłówny”. Organizatorzy - Muzeum Okręgowe w Tarnowie wraz z Oddziałem w Dębnie, Urzędem Gminy i Gminnym Ośrodkiem Kultury obiecują wiele atrakcji. Na sporej przestrzeni dawnych stawów od strony północnej zamkowego wzgórza potykać się będą znamienici rycerze ze Zrzeszenia Rycerzy w Warszawie, z Chorągwi Sandomierskiej, swój przyjazd zapowiadają również bratankowie z Węgier. Czego tu nie będzie ...? Mamy nadzieję, że zlej po-

gody. A co będzie? Walki na oszczepach i toporach, zawody w strzelaniu z łuków, zażrzmia także działa!

Niektórzy będą mieli okazję przebrać się w stroje historyczne, które, jak wieść niesie, planuje się wypożyczać przed zamkiem. Wczuwaniu się w staropolską atmosferę dopomagać będą ustawione przed mostem na wzgórzu zamkowym kramy z obfitością iście średniowiecznego jadła - a to podplomyków, to praśnych ciasteczek, to fasoli na maśle duszonej ... Niejeden będzie mógł odjechać z Dębna z własnoręcznie wybitą okolicznościową monetą, a

może i łukiem wykonanym na poczekaniu przez wyspecjalizowanego rzemieślnika.

Na koniec imprezy planuje się jeszcze występy zespołów muzycznych. A i w samym zamku, otwartym w tym dniu od godziny 12⁰⁰ do 17⁰⁰ zapowiadane są występy bielskich artystów „Amadeus Trio”, grających (jak sama nazwa wskazuje) muzykę Wolfganga Amadeusza Mozarta. Będzie co podziwiać (muzycy przebrani będą w XVIII wieczne fraczki i peruki) i czego posłuchać. Radzimy już dziś zarezerwować niedzielę 20 września na wycieczkę do Dębna!

LLK

Będzie hipodrom

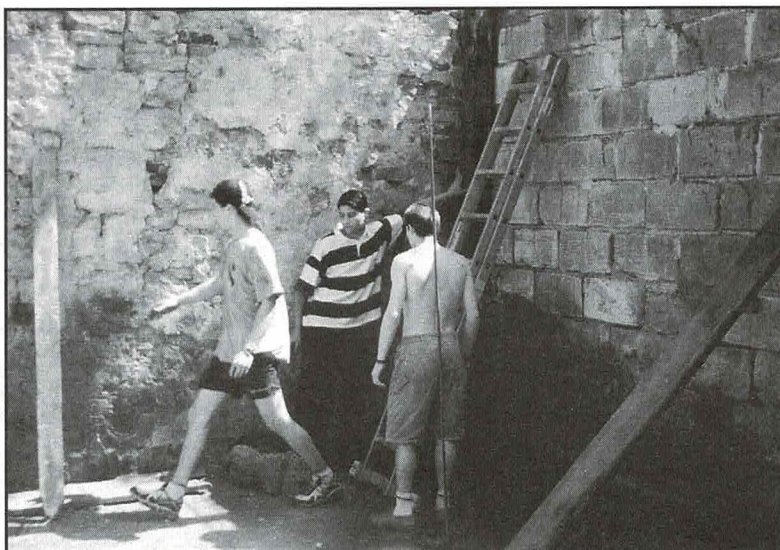
Państwowy Dom Dziecka w Jasieniu istnieje już 50 lat. Jak większość podobnych placówek boryka się z wieloma problemami, przede wszystkim z brakiem pieniędzy. W ostatnich kilku latach uczyniono jednak sporo aby warunki życia wychowanków były lepsze. Kosztowało około 500 tys. zł. wyremontowano obiekt mieszkalny mieszczący się w starym dworze, zaplecze kuchenne i place zabaw. Obecnie przyjemnie jest wejść do odnowionego budynku; wyłożone płytkami podłogi, estetyczne sanitariaty, w podziemiach przyjemna kawiarenka, gdzie można zorganizować dyskotekę. W dalszym ciągu dużo do życzenia pozostawia otoczenie domu. Zaniebdany sad, stare drzewa, które należałoby wyciąć; w opłakanym stanie znajduje się położony w zachodniej części park. Jeżeli dodać do tego potwornie zniszczone - z wieloma wyrwami ogrodzenie - oraz walące się budynki gospodarcze, to widać jak ogromne są potrzeby placówki. Aktualnie remontuje się stare zabudowania gospodarcze,

w tym konkretnym przypadku stajnię. Po co w tego typu placówce stajnia? - zapytałem dyrektora PDD Zbigniewa Żydka. „Nasz obiekt znajduje się w pięknym parku i pomyślałem, że po wyremontowaniu stajni można

ki. Myślę, że ośrodek hippiczny mógłby służyć nie tylko wychowankom, ale także mieszkańcom naszego terenu, przez to moglibyśmy pozyskać pewne środki finansowe których tak nam brakuje”. Dyrektorowi Żyd-

owi udało się zainteresować tym projektem francuską fundację Equilibre, która poprzez fundację Entreprise-Ecole-Solidaire z Lyonu postanowiła pomóc w jego realizacji. Francuzi opłacają dwóch polskich fachowców, przysłali także grupę młodych ludzi (od 19 do 24 lat), która wykonuje prace budowlane. Młodzi Francuzi pracują znakomicie, w ciągu miesiąca siedem boksów dla koni wraz ze zapleczem zostanie oddanych do użytku. Konie, a właściwie pieniądze na ich zakup obiecało towarzystwo „Nasz Dom” z Warszawy. Dyrektor Domu Dziecka jest także po rozmowach z innymi potencjalnymi sponsorami i liczy na ich udział w zakończeniu wykonywanej sposobem gospodarczym inwestycji.

R. C.



Młodzież francuska przy pracy

fot. R. Cuber

by sprowadzić kilka koni i stworzyć ośrodek hippiczny, a w dalszej perspektywie ośrodek hipoterapii. Pozwoliłoby to poszerzyć działalność programową i wychowawczą placów-

ki. Myślę, że ośrodek hippiczny mógłby służyć nie tylko wychowankom, ale także mieszkańcom naszego terenu, przez to moglibyśmy pozyskać pewne środki finansowe których tak nam brakuje”. Dyrektorowi Żyd-

Biwak terapeutyczny

W sierpniu - dzięki wsparciu Urzędu Miejskiego w Brzesku, Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej oraz Katolickiego Stowarzyszenia Wychowawców - po raz czwarty zorganizowano biwak profilaktyczno-terapeutyczny dla dzieci z terenu tutejszej gminy. Mottem obecnego rajdu było hasło „Zdrowe życie bez nalogów”.

Grupa pięćdziesięciorga dzieci podróżowała malowniczą trasą z Brzeska przez Nowy i Stary Sącz, Limanową, Pasierbiec i Szczyrzec. W tych miejscowościach zwiedziły m.in. muzeum i sanktuarium bł. Kingi, opactwo cystersów, sądecki rynek, a ponadto zobaczyły wspaniałe krajobrazy Doliny Popradu, Diabelski Kamień oraz wiele innych wspaniałości. Do udziału w biwaku zaproszeni zostali młodzi ludzie głównie z rodzin znajdujących się obecnie pod opieką Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej.

Opiekunowie w plenerze realizowali dwa programy profilaktyczno-terapeutyczne. Pierwszy: „Zdrowiej i świadomie żyć” prze-

znaczony dla dzieci młodszych, odbywający się w cyklu „Profilaktyka uzależnień w szkole humanistycznej” prowadzili nauczyciele z Katolickiego Stowarzyszenia Wychowawców, którzy ukończyli trzystopniowy kurs i mają odpowiednie przygotowanie do jego wdrażania.

Młodzież zapoznała się z problemami wyrzekania się, korzystania z uroków życia, nawiązywania kontaktów, rozwiązywania konfliktów i wyrażania uczuć.

Drugi program, poświęcony starszym dzieciom, opierał się na treningu asertywności, w którym zawarta została umiejętność odmawiania innym oraz podejmowania działania kierując się uczuciami.

Wychowawcy starali się przezwyciężyć dziecięce trudności w nawiązywaniu kontaktów, uczyli jak wybaczać sobie i innym oraz jak radzić sobie z konkretnymi problemami. Z takimi kłopotami borykają się dzieci z różnych środowisk, niekiedy niebezpiecznie patologicznych.

W biwaku wzięło udział ośmiu nauczy-

cieli-terapeutów, którzy opiekowali się dziećmi społecznie. Organizatorzy zaprosili dodatkowo pięciu rodziców i dwóch pracowników społecznych. Na przykładzie tego biwaku widać owocną współpracę wielu instytucji.

Wyżywienie uczestnikom biwaku zapewnił Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej, koszty przewozów zostały pokryte z budżetu Gminnego Programu Rozwiązywania Problemów Alkoholowych.

Ireneusz Węglowski

FISKALIZACJA

Twój obowiązek - nasz problem!

Firma "KUCHARSCY" S.C.

32-700 Bochnia, ul. Rynek 9, tel. (0197) 231-62, GSM+ (0601) 41-44-47

Biuro handlowe - I piętro (nad nowymi delikatesami)

Strażacy mają nowy sprzęt

Nasza rodzima jednostka straży pożarnej wzbogaciła się ostatnio o łódź ratunkową. Pieniądze na jej zakup pochodziły z Funduszu Europejskiego „Odbudowa”. Łódź będzie pomocna przede wszystkim w czasie zagrożeń powodziowych. Służyć będzie również do ratownictwa chemicznego na akwenach wodnych. Komenda Wojewódzka Straży Pożarnej w Tarnowie przekazała fundusze, które umożliwiły dziecięciu brzeskim strażakom ukończenie kursu motorowodnego.

Już wkrótce brzeska jednostka straży pożarnej dysponować będzie samochodem ratownictwa chemicznego. Pieniądze na jego zakup - 800 tysięcy złotych - pochodzą z Komendy Głównej i z miejscowego browaru.

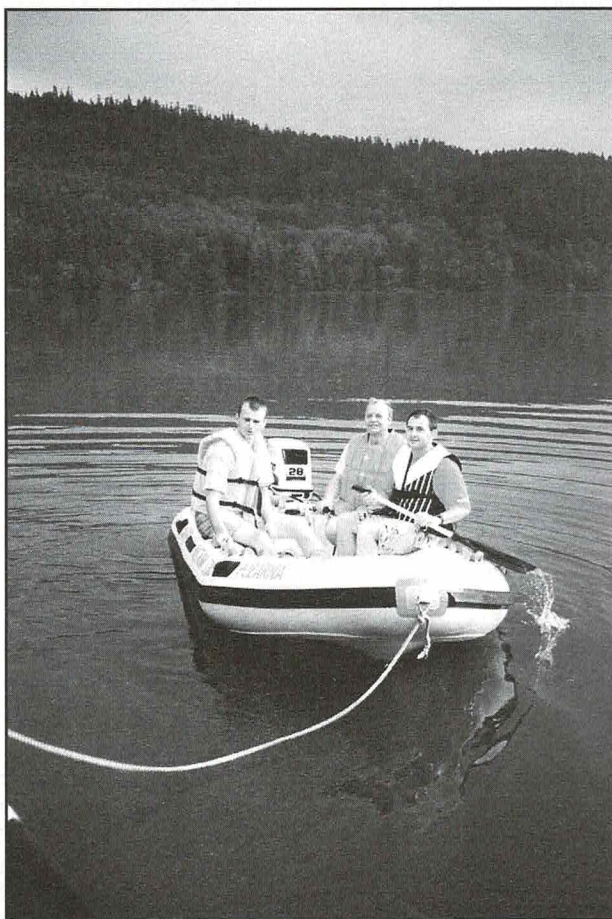
O zakup tego typu samochodu brzeska straż zabiegała już od kilku lat, ponieważ jak twierdzi jej komendant, Bogusław Kogut, przebiegająca przez miasto międzynarodowa trasa E-40 stanowi coraz większe zagrożenie. Monitoring przewozu materiałów niebezpiecznych prowadzi Komenda Wojewódzka PSP, jednak obejmuje on zaledwie 15 najbardziej groźnych substancji. Dane wskazują, że rocznie przez Brzesko przejeżdża co najmniej kilka tysięcy samochodów, które przewożą substancje chemiczne.

Najbliższa jednostka posiadająca sprzęt ratownictwa chemicznego znajduje się w Tarnowie i Brzesko korzysta z jej pomocy. Wypadki z udziałem samochodów przewożących chemikalia zdarzają się rzadko, ale są bardzo groźne, zarówno dla ludzi, jak i dla środowiska, dlatego reakcja służb ratowniczych musi być natychmiastowa. Kilku dziesięciokilometrowa odległość do Tarnowa powoduje, że sam dojazd tamtejszej jednostki „chemicznej” trwa blisko godzinę, która może być decydującą o powodzeniu całej akcji. Kiedy będziemy mieć już własny samochód, akcja ratownicza podejmowana będzie w ciągu kilku minut - powiedział kapitan B. Kogut. Strażacy są już przygotowani do obsługiwanego sprzętu, w jaki będzie wy-

posażony nowy samochód - kilku z nich ukończyło kurs dla ratowników chemicznych.

Na samochód jednostka będzie musiała jednak trochę poczekać. Rozesłano bowiem dopiero zamówienia do firm, które będą mogły je zrealizować w ciągu kilku następnych miesięcy. Termin ten jest bardzo istotny, bowiem tylko do końca roku tego typu sprzęt nie jest objęty podatkiem VAT.

Warto również wspomnieć, że jednostka wzbogaciła się ostatnio o samochód ratowniczo-gaśniczy, który ufundowała Komenda Główna PSP. (s)



Strażacy podczas kursu motorowodnego

**Pilnie sprzedam
działkę pod zabudowę
- 220 m² - róg ulic
Ogrodowej
i Sienkiewicza**

tel. (22) 722 43 18

Rozbudowa i modernizacja „ochronki”

Siostry Służebniczki Najświętszej Marii Panny prowadzące Dom Pomocy Społecznej dla dzieci z upośledzeniami fizycznymi i umysłowymi przygotowują się do rozbudowy i modernizacji budynku. Obiekt mieszczący „ochronkę”, w której przez całą dobę przebywa pięćdziesięcioro dzieci (w tym prawie połowa to dzieci leżące i poruszające się z trudem) wybudowany został jeszcze przed I wojną światową, dlatego warunki bytowe i mieszkaniowe są w nim obecnie bardzo trudne. Brakuje w nim wind osobowych, podjazdów i innych urządzeń technicznych umożliwiających normalne funkcjonowanie placówki. Bardzo mała jest powierzchnia pomieszczeń użytkowych, sypialnie są wieloosobowe, świetlica dziennego pobytu mieści się w dwóch małych salkach. Praktycznie nie ma pomieszczeń do prowadzenia zajęć indywidualnych, dydaktycznych oraz rehabilitacyjnych.

Gotowa już koncepcja poszerzenia i modernizacji obiektu przewiduje dobudowę pomieszczeń, które poprawią warunki mieszkaniowe, bytowe i zdrowotne przebywających w nim dzieci. W miarę posiadanych środków pomieszczenia te będą wyposażane w sprzęt rehabilitacyjny i meble.

Wykonanie prac i oddanie obiektu do użytku przewidywane jest w ciągu dwóch lat. Dotrzymanie terminu będzie jednak uzależnione w dużej mierze od środków finansowych, jakie placówce uda się na ten cel uzyskać. Koszty inwestycji w pierwszym roku wyniosą około 1.222.000 zł, w drugim natomiast około 1.378.000 zł. Aktualnie Zgromadzenie dysponuje własnymi środkami w wysokości 140.000 zł, z których pokryte zostaną koszty dokumentacji technicznej.

Z myślą o gromadzeniu środków prowadzące placówkę siostry powołały stowarzyszenie pod nazwą „Dom Królowej Pokoju”. Apel o pomoc rozesłany został do kilkuset instytucji i zakładów pracy zarówno w kraju, jak i za granicą.

Wszystkim zainteresowanym podajemy numer konta, na który wpłacać można pieniądze na ten cel:

PKO BP O/Brzesko
10204984-210799-270-1.

Obóz językowy

W niedzielę 26 lipca w gościnnych murach internatu Zespołu Szkół Mechaniczno-Elektrycznych rozpoczął się, zorganizowany już po raz dziewiętnasty, angielski obóz językowy. Przez siedemnaście lat obóz działał pod auspicjami UNESCO, a od ubiegłego roku organizuje go Ministerstwo Edukacji Narodowej za pośrednictwem Kuratorium Oświaty w Tarnowie.

W internacie zakwaterowano ponad 100-osobową grupę młodzieży, uczniów szkół średnich z terenu całego kraju, którzy w trakcie 3 tygodniowego kursu doskonalili język angielski. Kwalifikacja na obóz odbywała się

rańców, itp. Wspólnie uczono się tańców narodowych. Anglikom bardzo podobał się Polonez i całkiem nieźle sobie z nim radzili. Znacznie więcej kłopotu sprawiał już Krakowiak. Polacy z kolei uczyli się tańców angielskich, szkockich czy walijskich. Niedziele i poniedziałki były dniami wolnymi od zajęć dydaktycznych. W tym czasie organizowane były wycieczki do Krakowa, Łańcuta, Wiśnicza. Niestety nie było w tym roku stałego punktu programu, jakim był spływ przełomem Dunajca - zdecydowały o tym względy finansowe. Każdego dnia wolny czas mło-



foto. R. Cuber

za pośrednictwem kuratoriów oświaty, dlatego trafiła tutaj młodzież dobrze znająca angielski, jednak sprawa bezpośredniego kontaktu z rodowitymi Anglikami to możliwość przekonania się w praktyce o stopniu jego opanowania. Dlatego, jak twierdzi kierownik obozu Waław Biel, takie trzy tygodnie często dają więcej niż cały rok nauki w szkole. Stworzono specjalne warunki, grupy nie mogły liczyć więcej niż 10 osób, wspólne z Anglikami zakwaterowanie w pokojach, rozmowy tylko w języku angielskim powodowały, że efektywność kursu była bardzo duża. 20 osobowa grupa Anglików prowadziła zajęcia przez pięć dni w tygodniu, od rana do późnego wieczora. Składały się na nie wykłady na temat Anglii, jej historii, kultury, obyczajów. Były także konkursy wiadomości o Anglii, skecze, zabawy, bale przebie-

dzież wykorzystywała na zwiedzanie Brzeska i okolic oraz przesiadywanie w brzeskich kafejkach. Akcentem pożegnalnym kończącym obóz była dyskoteka przeplatana licznymi konkursami. Wszyscy uczestnicy otrzymali drobne upominki oraz koszulki z okolicznościowym nadrukiem, które ufundowała jedna z brzeskich firm. Polscy uczestnicy obozu rozjechali się do domów wywożąc z Brzeska niezapomniane wrażenia oraz wiele nawiązanych przyjaźni, natomiast Anglicy jeszcze przez tydzień zwiedzali urokliwe miejsca naszego kraju odwiedzając m.in. Zakopane, Szczawnicę oraz Kazimierz nad Wisłą. Jak twierdzą uczestnicy, te trzy tygodnie minęły zbyt szybko. Wyjeżdżając, wszyscy życzyli sobie spotkać się na kolejnym, dwudziestym, jubileuszowym obozie językowym w przyszłym roku.

R. C.

Dni Zagłoby



W końcu sierpnia Browar Okocim był organizatorem wielkich imprez plenerowych na krakowskich Błoniach: „Dni Zagłoby” i „XII Europejskie Spotkania Bractw Strzeleckich”.

W czasie trwającego 10 dni festynu przewidziano mnóstwo koncertów, konkursów, pokazów, wywiadów, projekcji filmowych itp. Wystąpiły zespoły rockowe, jazzowe, folkowe, country, folklorystyczne, w tym m.in.: Raz, dwa, trzy, Chłopcy z Placu Broni, Big Cyc, Szttywny Pal Azji, Perfect, Nocna Zmiana Bluesa, The Noon, Formacja Nieżywych Schabuff, Skaldowie, Trebunie Tutki, Krywań, Old Metropolitan Band, a także kabaret Koń Polski.

Wiele atrakcji nawiązywało bezpośrednio do planu filmowego *Ogniem i Mieczem*. Byli więc statyści i kaskaderzy, była również aukcja krzeseł reżyserskich z autografem Jerzego Hoffmana.

W ramach Europejskich Bractw Strzeleckich odbył się konkurs w strzelaniu do kura, o tytuł Europejskiego Króla Kurkowego. Jego zwycięzcą został Wilhelm Lienen z Północnej Nadrenii-Westfalii. Ponadto imprezie tej towarzyszyły koncerty, pokaz sztucznych ogni i trwający do rana Wielki Bal Strzelecki. W ostatnim dniu spotkania miała miejsce Wielka Parada Bractw Strzeleckich, która przeszła ulicami Krakowa. (c)

KASA FISKALNA SYSTEM 600

spełni wszystkie Twoje wymagania

Firma "KUCHARSCY" S.C.

32-700 Bochnia, ul. Rynek 9, tel. (0197) 231-62, GSM+ (0601) 41-44-47

Biuro handlowe - 1 piętro (nad nowymi delikatesami)

W poszukiwaniu najstarszego Brzeska

Zgodnie z porozumieniem Muzeum Okręgowego w Tarnowie a Miejskim Ośrodkiem Kultury w Brzesku pracowała ekspedycja archeologiczna, której celem było znalezienie i przebadanie najstarszej osady nad Uswicą, która dała początek Brzesku. Po zakończeniu badań na cmentarzysku w Bruśniku rozpoczęto prace w Brzesku. Badaniami kierował Jerzy Okoński z MOK-u, ze strony muzeum brali w nich udział Andrzej i Barbara Szpunarowie. Pierwsze wyniki są bardzo obiecujące.

Na polu będącym własnością Pana Władysława Pietrusińskiego przy ul. Podmiejskiej odkryliśmy przed laty charakterystyczne pozostałości rozorywanych obiektów archeologicznych: plamy czarnej spalenizny, w której tkwiły skorupy glinianych naczyń z XI-XII w. Pole to położone jest na kulminacji rozległego cypla nad Uswicą, praktycznie stanowi wyspę otoczoną bagnistym obniżeniem. Miejsce do zamieszkania jest wymarzone; bliskość wody, teren naturalnie obronny, dobre gleby. Nic więc dziwnego, że przyciągało ono osadników w mrocznej przeszłości. Na powierzchni pola znaleźliśmy kawałki obrabianego krzemienia z epoki neolitu (blisko 7 tysięcy lat temu) i fragment wazy z epoki brązu (3300 lat temu). Wykopaliska możliwe były dzięki uprzejmości p. W. Pietrusińskiego. Ponieważ tak jak przed laty na polu widać ślady rozorywanych obiektów, otworzyliśmy wykopy w miejscach, gdzie przed kilkoma wiekami stały chaty. Już po kilku dniach badań, odsłonięte zostały zgliszczka trzech domostw pierwszych brzeszczan. Wstępne datowanie skorup wybranych z wypełnisk pozwala wiązać je z czasami pierwszych Piastów i łączyć z najstarszą średniowieczną osadą położoną na brzegu, tj. późniejszym Brzeskiem. (o)



Jadowniczenie faworytami zawodów

W sierpniu odbyły się w Jasieniu Brzeskim zawody pożarnicze zorganizowane dla jednostek Ochotniczych Straży Pożarnych z terenu Gminy Brzesko. W szranki stanęły drużyny z Okocimia, Szczepanowa, Jadownik, Wokowic i oczywiście przedstawiciele gospodarzy.

Druhowie rywalizowali ze sobą w dwóch konkurencjach: sztafecie z przeszkodami oraz pożarniczych ćwiczeniach bojowych. Już po

biegu sztafetowym wiadomo było, iż zacięta walka o pierwsze miejsce toczyć się będzie pomiędzy strażakami z Jadownik i Szczepanowa. Tak też się stało. Jadowniczenie okazali się bezkonkurencyjni w „bojówce” i z łącznym czasem 112,4 sekundy uplasowali się na pierwszej pozycji. Tuż za nimi, z niewiele gorszym wynikiem (122,1 sekundy) znaleźli się strażacy z jednostki w Szczepanowie. Trzecie miejsce przypadło ochot-

nikom z Wokowic, których łączny czas wyniósł nieco ponad 147 sekund. Czwarte i piąte lokaty zajęli druhowie z Jasienia i Okocimia.

Na zawodach obecny był burmistrz Brzeska Bogusław Tolasz, przedstawiciele Państwowej Straży Pożarnej z komendantem rejonowym kpt. Bogusławem Kogutem, szefowie poszczególnych jednostek OSP, a także pracownicy Urzędu Miasta.

Kapitanowie zwyciężskich drużyn otrzymali z rąk burmistrza puchary, dyplomy oraz nagrody pieniężne dla swych macierzystych jednostek. (iw)



Wręczenie nagrody zwycięskiej drużynie

fot. I. Węglowski

Sprostowanie

W ostatnim numerze BIM-u, w artykule „Jedyny w województwie” podaliśmy informację, że „za drobny sprzęt, taki jak protezy, gorsety, aparaty do chodzenia, buty ortopedyczne chory musi zapłacić 20% jego wartości”. 1 lipca dyrektor Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Tarnowie anulował zarządzenie dotyczące pobierania od pacjentów częściowej odpłatności za wyżej wymieniony sprzęt ortopedyczny. Nadal jest on przyznawany w ramach posiadanego ubezpieczenia społecznego. Wszystkich zainteresowanych przepraszamy.

Tablice pamiątkowe w Jadownikach

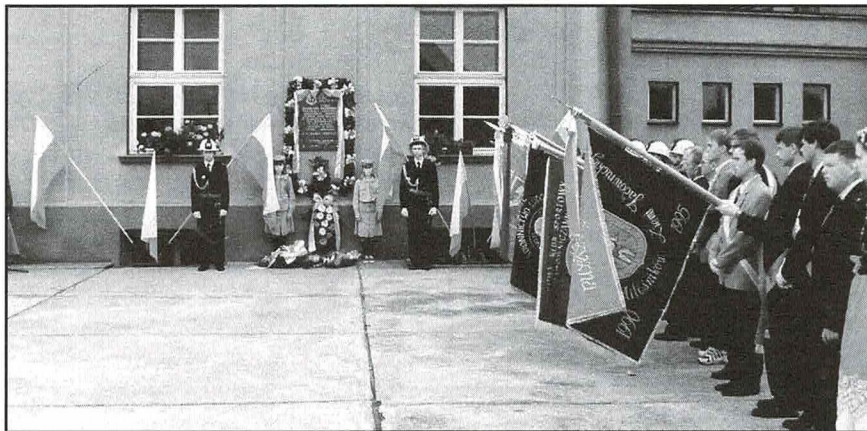
12 lipca, w Jadownikach, na budynku Szkoły Podstawowej nr 1 odsłonięta została tablica pamiątkowa poświęcona 32 mieszkańcom wsi, którzy w lipcu 1943 r., w czasie akcji pacyfikacyjnej zostali aresztowani i wywiezieni do obozów koncentracyjnych, gdzie większość z nich zginęła. Pośród aresztowanych znalazły się wówczas całe rodziny, m.in., Bernackich, Habryłów, Marchwiców.

Odsłonięcie tablicy poprzedziła msza święta koncelebrowana przez ks. kanonika, Jana Kordelę. Aktu odsłonięcia dokonali, w towarzystwie burmistrza Brzeska, Bogusława Tolasza, uczestnicy tamtych tragicznych wydarzeń: Anna Sosin, Henryk Bernacki i Stanisław Topolski. W uroczystości odsłonięcia tablicy wzięli udział także inni uczestnicy akcji pacyfikacyjnej, a to: Tadeusz Bernacki, Józef Topolski, Julian Grzebieniarski, Kazimierz Owsiak i Anna Tyka oraz rodziny zmarłych lub zamordowanych ofiar pacyfikacji. Na uroczystość licznie przybyła młodzież oraz mieszkańcy Brzeska i Jadownik.

Uroczystość w Jadownikach zbiegła się w czasie z otwarciem w Michniowie, w województwie kieleckim, Mauzoleum Martyrologii Wsi Polskiej, na którym nie zabrakło delegacji z Jadownik.

Pomysłodawcami i głównymi organiza-

torami odsłonięcia tablicy i uczczenia tamtych tragicznych wydarzeń były samorząd wiejski i Towarzystwo Miłośników Ziemi Jadownickiej.



Odsłonięcie tablicy na SP nr 1

Kilkanaście dni później, w czasie odpustu ku czci św. Anny, na ścianie frontowej kościoła na Bocheńcu w Jadownikach wzniesionego na wczesnośredniowiecznym grodzisku, odsłonięto spizową tablicę upamiętniającą dwa tysiąclecia chrześcijaństwa. Pomysłodawcą wmurowania tablicy był ks. kan. J.

Kordela. Szkic tablicy nakreślił ks. dr Władysław Szczepak, historyk sztuki z Tarnowa; projekt i model wykonał artysta konserwator, Antoni Stompór „Tonik” z Bochni, zaś

jej odlew prof. ASP w Krakowie, Czesław Dźwigaj, autor m.in. pomników gen. Okulickiego i prof. S. Fischera w Bochni. Do urzeczywistnienia przedsięwzięcia przyczynił się wydatnie inż. Jan Serwin. Tablicę odsłonił i poświęcił ks. dr Zdzisław Sadko, dziekan dekanatu bocheńskiego. (d)

Występ kapel polonijnych

23 lipca, na Placu Kazimierza Wielkiego, w ramach II Polonijnego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych przed brze-

ską publicznością zaprezentowały się kapela: „Wiosna” z Francji, „Białe Gołąbki” z Ukrainy i „Baśka” z Rosji.



Kapela „Wiosna”

fot. P. Duda

Ostatnia z wymienionych kapel to dziecięci zespół śpiewaczy pochodzący z Moskwy. Zaprezentował on polskie piosenki ludowe i popularne z różnych zakątków Polski południowej - zarówno krakowskie, jak i śląskie, kieleckie i rzeszowskie. „Baśka” wykonała także rosyjskie pieśni ludowe. Polonijna kapela „Wiosna” przyjechała z francuskiej miejscowości Mericourt i zaprezentowała folklor Polski Południowej i Wschodniej. Znała już w Brzesku ukraińska kapela „Białe Gołąbki” przedstawiła piosenki i przysłówki ludowe wywodzące się z Lubelszczyzny. (s)

DRUKARKA FISKALNA

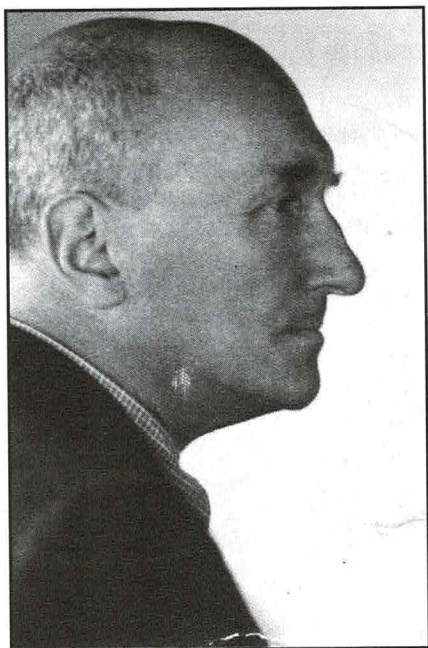
FP - 600

absolutnie niezawodna!

Firma „KUCHARSCY” S.C.

32-700 Bochnia, ul. Rynek 9, tel. (0197) 231-62, GSM+ (0601) 41-44-47

Biuro handlowe - i piętro (nad nowymi delikatesami)



Prof. Czesław Wacław Nowicki, syn Wacława i Marii z Bochnigów, urodził się 20 lipca 1886 r. w Mostach Wielkich koło Zółkwi, w dawnym województwie lwowskim.

Po ukończeniu szkoły powszechnej, uczęszczał do Szkoły Ćwiczeń przy CK Seminarium Nauczycielskim we Lwowie, a później tamże do IV Gimnazjum, które ukończył egzaminem maturalnym w 1906 r. Następnie studiował przyrodzownictwo i nauki matematyczno-fizyczne na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jana Kazimierza w latach 1906-1910. W r. 1910/1911 służył jako ochotnik w 80 pułku piechoty austriackiej. Po wyjściu z wojska pracował jako zastępca demonstratora w Instytucie Anatomii Porównawczej lwowskiego Uniwersytetu.

W 1913 r. otrzymał zgodę na złożenie egzaminu nauczycielskiego, lecz gotowe prace kandydackie przepadły w czasie działań I wojny światowej w Debatynie. Od września 1914 r. prof. Nowicki przebywał w Wiedniu, pracując w Państwowym Instytucie Geologicznym. W 1916 r. zgłosił się do pracy nauczycielskiej w gimnazjach Galicji, do Rady Szkolnej w Białej. Nie otrzymawszy od niej odpowiedzi przeniósł się do Krakowa, a później do Jarosławia, gdzie objął posadę prywatnego nauczyciela u księcia W. Czartoryskiego. W 1917 r. zamieszkał w Miłosławie koło Żywca. Prowadził tam prywatne kursy przygotowawcze do gimnazjów i seminariów nauczycielskich. Równocześnie otrzymał pozwolenie na przystąpienie do dalszych stopni egzaminu profesorskiego. W 1918 r. poślubił Zofię ze Stokłosów

Czesław Nowicki

(1886 - 1953)

(zm. 31 marca 1942 r. w Krakowie) i we wrześniu przeniósł się do Brzeska. Dyplom nauczyciela szkół średnich otrzymał w 1925 r.

Prof. Czesław Nowicki w gimnazjum brzeskim pracował w latach 1918-1938, jako zastępca nauczyciela (1918/19), nauczyciel (1919/20 - 1928/29) i nauczyciel stały (1929/30-1937/38). Nauczał przyrody i historii naturalnej, a także geografii, matematyki, fizyki, chemii, psychologii, języków niemieckiego i polskiego oraz propedeutyki filozofii. Ponadto zawiadywał gabinetem i pracownią biologiczną oraz sprawował opiekę nad szkolną orkiestrą dętą, kołami Miłośników Przyrody i Polskiego Czerwonego Krzyża, a także ogrodem szkolnym. W roku szkolnym 1929/30 pełnił również funkcję pomocnika kancelarii dyrektora gimnazjum.

Obok pracy pedagogicznej prof. Nowicki udzielał się w różnych organizacjach. W 1920 r. działał w Sekcji Skarbowej Komitetu Obrony Państwa, był również obok ks. J. Czuja kierownikiem Sekcji Samarytańskiej tejże organizacji, pomagał także w organizowaniu na terenie miasta i powiatu imprez patriotycznych. Ponadto pracował w „Towarzystwie Szkoły Ludowej”, „Towarzystwie Przyjaciół Strzelca” i Towarzystwie Ochrony Przyrody, gdzie współpracował ze znakomitym uczyńcem prof. UJ, Władysławem Szaferem. Założył również brzeski Oddział PCK. Od r. 1930 był korespondentem Państwowej Komisji Ochrony Przyrody, a od r. 1934 współpracownikiem Ogniska Metodycznego Przyrody w Krakowie. W roku szkolnym 1934/35, gdy Brzesko nawiedziła olbrzymia powódź, pełnił funkcję kierownika akcji dla ofiar tego kataklizmu.

Od września 1938 r. prof. Nowicki podjął pracę w Gimnazjum i Liceum im. Nowodworskiego w Krakowie, gdzie został przeniesiony służbowo z Gimnazjum i Liceum im. J. Piłsudskiego w Brzesku. W szkole tej uczył do wybuchu wojny. W listopadzie 1939 r. został wraz z innymi profesorami aresztowany przez Niemców i osadzony w więzieniu na Montelupich. Po trzech mie-

siącach wraz z innymi, został zwolniony ze względu na wiek.

Po wyjściu z więzienia, od 1940 r. aż do końca okupacji brał udział w tajnym nauczaniu na terenie Krakowa; pracował również w Polskim Komitecie Opiekuńczym.

Po wyzwoleniu powrócił do pracy w „Nowodworku”. Jednak po paru latach został zwolniony za przekonania. Po odejściu z Liceum Nowodworskiego został zatrudniony w Technikum Hotelarskim w Krakowie, gdzie pracował do marca 1953 r.

Za zasługi w pracy społecznej otrzymał Srebrny Krzyż Zasługi (1937 r.) i Odznakę Honorową PCK (1938 r.).

Prof. Czesław Nowicki zmarł nagle na ulicy w Zakopanem 31 marca 1953 r., dokąd wybrał się w odwiedziny do mieszkającej tam córki Anny. Pochowany został na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

Autor bardzo serdecznie dziękuje córce profesora Cz. Nowickiego, Pani Annie Wróblewskiej z Zakopanego za informacje oraz wypożyczenie fotografii ojca.

Jerzy Wyczasany

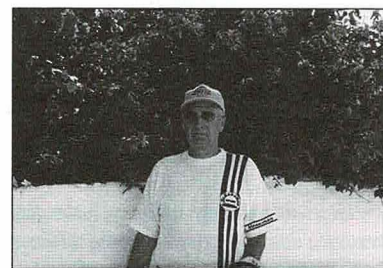
Sprostowanie

W poprzednim BIM-ie w artykule prof. M. Stolarczyka p.t.: „Brzesko i okolice. Zarys dziejów”, znalazło się kilka błędów. 1. Celem konfederacji Spytka z Melsztyna było przyjęcie korony czeskiej (a nie węgierskiej) przez Kazimierza Jagiellończyka (s. 16, kol. 3 wiersz 34-36). 2. 28 III 1657 r. (nie w 1758 r.) wojska Jerzego Rakoczego idąc przez Tarnów, Wojnicz, Brzesko dotarły do Krakowa (s. 17, kol. 2, w. 13-14). 3. W 1890 r. miasto Brzesko (nie powiat) zamieszkiwało 3245 osób (s. 17, kol. 3, w. 12-14). Wszystkich zainteresowanych autor i redakcja serdecznie przepraszają.

Praktyczne rady dla chorych na astmę

Coraz więcej osób, bo około 3-4% populacji, skarży się na trudności w oddychaniu związane z astmą oskrzelową. Jest to schorzenie zapalne dróg oddechowych powodujące skurcze oskrzeli. Niewłaściwa samokontrola procesu chorobowego przez pacjenta jest częstą przyczyną występowania „ataków astmy”. Niekiedy są one tak częste, że uniemożliwiają wykonywanie zarówno pracy zawodowej, jak i zwykłych codziennych czynności. Tak jak chory z gorączką mierzy temperaturę ciała, a „cukrzyk” oznacza zawartość cukru w moczu, tak chory na astmę powinien samodzielnie oceniać wydolność swoich płuc. Badanie takie polega na oznaczeniu „maksymalnej szybkości przepływu powietrza przy nasilonym wydechu” tzw. PEF (peak expiratory flow) odzwierciedlającej stopień zwężenia dróg oddechowych. Pomiar wykonuje się za pomocą kieszonkowych aparatów tzw. peak-flow-metrów, wygodnych i prostych w użyciu. Nazwa badania jest nieco przydługa i zawiła, ale do oznaczania PEF konieczne jest wykonanie przez pacjenta tylko szybkiego i pełnego wydechu przez ustnik aparatu. Badanie powinno być przeprowadzane rano oraz wieczorem, a także przed i po użyciu leków rozszerzających oskrzela. Przy ustaleniu wartości prawidłowej (należy) uwzględnić wiek i wzrost chorego. Jeżeli różnica między pomiarem PEF rannym i wieczornym przekracza 15%, względnie jeżeli po inhalacji leku rozszerzającego oskrzela PEF nie osiąga 80% wartości prawidłowej, to aktualnie prowadzone leczenie nie jest skuteczne. W najbliższej przyszłości może wystąpić napad astmy oskrzelowej. Nasilenie napadu może być różne, od niewielkiego do zagrażającego życiu pacjenta. Jeżeli PEF wynosi około 50% wartości należy chorego powiadomić lekarza. W przypadku lekkiego i umiarkowanego zaostrzenia (PEF = 70-50% wartości

należy) właściwie pouczony pacjent może sam zapobiec wystąpieniu napadu astmy. Inhalacja większych i częściej wdychanych dawek leku powoduje cofnięcie się zwężenia oskrzeli. Podstawową grupę leków używanych przez chorego stanowią medykamenty w „inhalatorach pod ciśnieniem” rozszerzające zwężone oskrzela oraz działające przeciwzapalnie i przeciwuczuleniowo. Znaczna część pacjentów - według różnych statystyk od 30 do 60% - nie potrafi właściwie posługiwać się inhalatorem. Leczenie aerozolem polega na wprowadzeniu jak największej ilości leku bezpośrednio do oskrzeli. Niestety tylko 12-15% całkowitej dawki prawidłowo zaaplikowanego medykamentu dostaje się do dróg oddechowych. Reszta osiada na błonie śluzowej jamy ustnej. W przypadku nieumiejętnego stosowania inhalatora ilość leku trafiającego do drzewa oskrzelowego zmniejsza się o połowę. Najczęściej powtarzanym błędem jest brak koordynacji między uruchomieniem pojemnika i wykonaniem wdechu. Prawidłowa technika posługiwania się aerozolem polega na wstrząśnięciu pojemnika przed użyciem, trzymaniu go w odległości nie większej niż 3 cm od otwartych ust, dokonaniu pełnego wydechu i pełnego wdechu dopiero bezpośrednio po naciśnięciu inhalatora. Przedstawione powyżej czynności nie zawsze są możliwe do spełnienia. W przypadku nasilonej duszności pacjentowi trudno jest koordynować wdech z uruchomieniem dozownika. Ostatnio zostało wprowadzone do użytku proste i tanie urządzenie ułatwiające posługiwanie się inhalatorem. Jest to tzw. „spacer” - przezroczysty plastikowy pojemnik z dwoma otworami. Jeden służy do umieszczenia dozownika i przez niego lek wprowadza się do środka, przez drugi wlot z zaworem pacjent oddycha. Stosowanie takiego urządzenia jest bardziej skuteczne niż samego inhalatora, ponieważ



więcej leku dostaje się do oskrzeli i zbędna jest koordynacja wdechu z uruchomieniem dozownika. Jednocześnie mniej leku osadza się w jamie ustnej i gardle i w ten sposób rzadziej występują grzybice dróg oddechowych, kiedy pacjent systematycznie używa leki zawierające kortykoidy.

Najbardziej powszechnym alergenem wywołującym napady astmy są roztocza kurzu domowego. Należą do pajęczaków, które bytują w naszych mieszkaniach na odrobinach kurzu w meblach wyściełanych, wykładzinach i dywanach. Wilgoć sprzyja występowaniu roztoczy, stąd w kurzu mieszkań wilgotnych można je spotkać 10 razy częściej niż w suchych. Najbardziej intensywnie rozmnażają się w okresie lata i jesieni. Osoby uczulone (atopowe) reagują skurczem oskrzeli właściwie nie na same roztocza, a na ich wydaliny. Intensywność i częstotliwość napadów astmy wzrasta w sezonie grzewczym, kiedy wydaliny stają się bardziej miałkie i łatwiej unoszą się w powietrzu. Istnieją specjalne testy za pomocą których możliwe jest szybkie i proste wykrywanie roztoczy w kurzu domowym. Stwierdzenie ich wymaga zastosowania specjalnych środków chemicznych. Niszczą one roztocza i zbijają pajęczaki w duże cząsteczki nie wirujące w powietrzu i łatwiejsze do usunięcia.

Brzesko

- mieszkanie 60,5 m²,
działka ogr.-rekr.,
garaż, telefon

zdecydowanie sprzedam

tel. (12) 429 17 79

lub (602) 250 424

Pałac w Brzesku Okocimiu

nietypowa siedziba nietypowych przemysłowców

Na podstawie wystawianych aktualnie w muzeum zamkowym w Dębnie materiałów ikonograficznych i dokumentów dotyczących działalności rodu Goetzów Okocimskich można dokonać charakterystyki jego bardzo wybitnego przedstawiciela - barona Jana Albina Goetza (1864-1931). Przeglądając licznie prezentowane tu jego fotografie, wykonane przez znanych fotografików w końcu XIX i na początku XX wieku, między innymi przez J. Sebalda z Krakowa, można stwierdzić, że był to wysoki, szczupły mężczyzna o pełnej godności postawie, mający subtelną, owalną twarz ozdobioną sumiastymi wąsami. Według relacji znających go osób odznaczał się dużą wrażliwością i dobrocią, a po ojcu (Janie Ewangeliście - przyp. mój) „odziedziczył (...) pewną nieśmiałość, której nieprędko, a może nawet niecałkiem się pozbył” - tak oceniał go Mikołaj Krupiński, inspektor browaru okocimskiego na łamach wydanej w 1929 r. z okazji 80-lecia tego zakładu książki pt. „Ku pamięci potomków Jana Gótz Okocimskiego 1815-1893”.

Jan wychowywał się wraz z dwoma siostrami Albiną i Różą w miłej, ciepłej atmosferze, którą stwarzała przede wszystkim matka Albina, Czeszka z pochodzenia (fot.). W pamięci domowników zachowywano wspomnienie o pierwotnym synu Antonim, zmarłym w dzieciństwie, a przeznaczonym na dziedzica majątku, który wypracował ich ojciec Jan Ewangeliista, niejednokrotnie stawiany dzieciom od najmłodszych lat za wzór. Bo istotnie, doszedł do znaczącej pozycji społecznej i materialnej (jako założyciel świetnie prosperującego browaru, posiadacz ziemski, nobilitowany przez cesarza austriackiego, uhonorowany wieloma odznaczeniami państwowymi i papieskimi) dzięki ogromnej determinacji i ciężkiej pracy a także doskonałej znajomości tajników browarnictwa, którą posiadał po części wywodząc się ze starej rodziny niemieckich piwowarów, już to w wyniku długiej wędrówki czeladniczej po Niemczech, Szwajcarii i Austrii. Syn Jan Albin miał więc od dziecka wpajane, że praca i prawda to dwie największe wartości życiowe (te właśnie słowa umieścił potem jako swą dewizę pod nadanym mu przez cesarza austriackiego herbem baronowskim w 1908 r.). Do roli następcy

ojca przygotowywany był starannie - kształcił się w Wiedniu na wydziale rolniczo-leśnym tamtejszej Wyższej Szkoły Rolniczej. Studiów nie skończył, odwołany do pracy w browarze okocimskim, z uwagi na przewlekłą chorobę ojca, której pierwsze symptomy pojawiły się w r. 1885, choć zmarł dopiero w 1893 r. Niewątpliwie czas spędzony za granicą, zdobytą wiedza, możliwość dokonania wielu przemysłów spowodowały, że gdy Jan Albin przejął ojcowski browar uczynił z niego nowoczesny obiekt przemysłowy o dużym znaczeniu ekonomicznym. W przeci-

Marcowym i Bock), to poczynając od r. 1907 zaczynają się ukazywać systematycznie całostronicowe reklamy browaru z roku na rok o ciekawszej, secesyjnej oprawie graficznej, informujące o stale rosnącej produkcji jego wyrobów - w latach 1914-16 osiągającej aż 400 tys. hl piwa rocznie. Jan II zatrudnił również znakomitego malarza Piotra Stachewicza do wykonania plakatów rozsławiających browar. Postać Zagłoby z kuflem piwa w ręce do dziś występująca na etykietach piwa okocimskiego to jeden z ciekawych pomysłów reklamowych tego artysty.

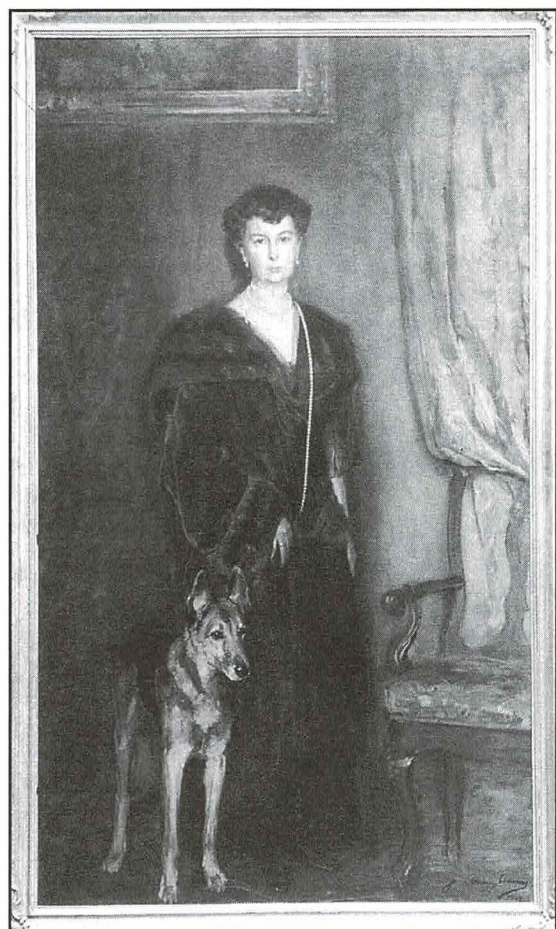
Jan Albin rozumiał, że perspektywa odziedziczenia dużego majątku to nie jest jedyny warunek do osiągnięcia znaczącej pozycji społecznej w ówczesnej Galicji. Trzeba było jeszcze wejść w odpowiednie sfery, by nie być traktowanym jako nuworysz. Niezawodnym sposobem na to był odpowiedni ożenek. Kandydatki na małżonkę nie trzeba było szukać daleko. W Słotwinie (wsi obecnie w granicach Brzeska) mieszkała młoda i atrakcyjna panna Zofia Jadwiga Sumińska, w dodatku hrabianka. Nie bez znaczenia był też fakt, że hrabia Artur, jej ojciec, były powstaniec styczniowy, posiadał konkurencyjny browarek. Trudno jednak orzec, czy projekt małżeństwa z Zofią był taktycznym posunięciem samego Jana, czy też niepiśnianym nakazem rodziny. Skonstatować jednak należy, że doszło ono do skutku w r. 1889 (oczywiście browarek słotwiński rychło potem zlikwidowano). Dla mieszkańców Dębna ciekawostką stanowi fakt, że świadkiem tego związku małżeńskiego był ówczesny właściciel zamku, Edmund Jastrzębski. Zdjęcie młodej pary wykonane tuż po ślubie przedstawia ich jako zadowolonych młodych ludzi z nadzieją patrzących we wspólnie rysującą się przed nimi przyszłość. W twarzy Zofii niewidoczna jest jeszcze owa pewność siebie, wyniosłość, która później w jej rysach bardziej się unocznia (fot.). Pani Goetzowa określana była nawet przez współczesnych jako „Surowych zasad, wierna córka kościoła”. Jako osobę niezbyt dostępną, przestrzegającą konwenansów zapamiętały ją dzieci, taka też pozostaje w pamięci wnuków i prawnuków. A dzieci Jana i Zofii rodziły się



Portret Albiny z Łiszczów-Goetzowej, fot. P. Duda

wieństwie do swego poprzednika, młody browarnik doceniał znaczenie reklamy. Gdy jeszcze w latach 1896-99 w popularnym krakowskim Kalendarzu J. Czecha brak ogłoszeń o jego browarze, (jedynie w małych reklamówkach sklepu J. Rippera przy ulicy św. Jana w Krakowie odnaleźć można wzmianki o sprzedaży w nim piwa okocimskiego w butelkach i beczkach zwanego Eksportowym,

z zadziwiającą regularnością - w r. 1890 przyszła na świat pierwsza córka Zofia Albina, w 1891 r. pierworodny syn Reginald, w 1892 r. druga córka Elżbieta Róża, w 1893 r. trzecia córka Maria Pia, wreszcie w 1895 r. drugi syn Antoni Jan. Matka „wychowywała je w



J. Q. Adams, Portret Z. Sumińskiej, fot. P. Duda

tym samym duchu (tj. surowych zasad - przyp. mój), przyzwyczajając do skromności i prostoty”. Toteż po latach z dumą patrzyła na swoje córki „jako na wzory matek, gospodyń i żon”. Wszystkie zresztą w myśl przewodniej zasady Goetzów (jak najściślejszego wiązania się z rdzenną szlachtą polską) powychodziły za mąż za przedstawicieli sfery ziemiańskiej (Zofia Albina za swego kuzyna Jana Zdzisława Włodka herbu Sulima z podbocheńskiej Dąbrowicy, profesora UJ, Elżbieta Róża za Marcina hr. Bądeniego herbu Bończa, przemysłowca, a Maria Pia za znanego krakowskiego historyka sztuki, kuratora zbiorów XX Czartoryskich, dr. Stefana Komornickiego herbu Nałęcz. Także młodszy syn Jana i Zofii - Antoni Jan ożenił się właściwie, z Zofią z Chrzęszczów herbu Salamandra, dziedziczką majątku Graboszyce w powiecie wadowickim. Natomiast starszy potomek, Jan Reginald, utalentowany pianista i prawnik, nie zdołał poczynić matrymonialnych planów, bowiem ku rozpaczyci rodziców zszedł z tego świata w r. 1923 w Szwaj-

carii. W tej sytuacji spadkobiercą został Antoni Jan, absolwent Wyższej Szkoły Handlowej w Krakowie. W opinii otoczenia ze swych nowych obowiązków wywiązywał się bardzo dobrze. Pisano, że „ma zapal do pracy (...) powiedzieć można, że ją pokochał i że

daje mu ona zadowolenie” Przypuszczam, że on sam miałby na ten temat - zwłaszcza początkowo - nieco odmienne zdanie. Nagła śmierć starszego brata, desygnowanego od dzieciństwa przez rodzinę na następcę Jana Albina, prócz oczywistego bólu po jego stracie (zdjęcia 5 dzieci Goetzów przedstawiają ich zawsze razem, najwidoczniej byli ze sobą mocno związani) musiała wywołać u „Toniego”, jak go zwali domownicy, jeszcze inne odczucia. Z natury był on bowiem, jak sądzę, wesołym, pogodnym młodzieńcem, lubiącym dobre samochody, polowania, towarzystwo (fot.). Niespodziewane brzemie odpowiedzialności, a potem także trudności z utrzymaniem browaru w ciężkich latach dwudziestolecia międzywojennego z tego sympatycznego młodzieńca uczyniły przedwcześnie podstarzałego, zmęczonego człowieka. Nie można jednak powiedzieć by zubożył na ludzką krzywdę i biedę. W zbiorach Archiwum Państwowe- go na Wawelu w pękatyh teczkach odnoszących się do rodu Goetzów aż roi się od podań i prośb kiero-

wanych do „Jaśnie Wielmożnego Pana Barona” z lat 20-30-tych XX w., na których zawsze widnieje pieczęć z napisem „Załatwiono”. Trzeba dodać, że listy o wsparcie szła- no już do jego ojca, a tradycja pomagania uboższemu od siebie sięgała czasów Jana I. Jednak tylko o „Tonim” zachowało się wspomnienie, iż tak poważnie traktował petentów, że przyjmował ich codziennie i to już o godz. 7-ej rano w pokoju zwanym „poczekalnią” w tzw. starym pałacu w obrębie zabudowań browaru i wysłuchiwał ich prośb na stojąco. Warto dodać, że często byli to pracownicy jego browaru, których baron znał z imienia i nazwiska! O tym ostatnim z Goetzów, zmarłym na obczyźnie bezdzietnie i bez nadziei można by wiele pisać, ale zostawiam to na inny czas.

Jan Ewangelista, choć sam po-

siadał tylko szkolenie zawodowe, dążył do tego, by swemu potomkowi Janowi Albino- wi oprócz majątku i faktu „wznenienia się” w sferę ziemiaństwa, w pełnym awansie społecznym dopomógł jeszcze i osiągnięcie wysokiego poziomu intelektualnego. W tym celu od dzieciństwa zapewniał mu staranne wychowanie i wykształcenie. Dzięki tym zabiegom syn wyrósł na nieprzeciętną jednostkę, do czego przyczyniły się też wrodzone, a liczne talenty. Bo nie tylko władał biegle czterema językami, że będąc muzykalnym nauczył się świetnie grać na fortepianie, ale także rysował i malował, co ułatwiał mu głębsze, bardziej wnikliwe poznanie sztuki i pokochanie jej do tego stopnia, iż gromadzenie najciekawszych, najprzedniejszych jej dzieł, ułatwione dzięki posiadanej i pomnażanej fortunie, stało się jego ukochanym hobby.

To zamiłowanie do kolekcjonowania pięknych przedmiotów, a także ambicja własna popierana ze wszystkich sił aspiracjami żony - szlachcianki tradycyjnie dążącej do posiadania godnej swej i mę- żowskiej pozycji społecznej siedziby doprowadziły do tego, że w niecałe 9 lat od daty ich ślubu na wytyczonym na powierzchni 16 ha terenie zaczęło wyrastać nowe gniazdo rodowe Goetzów, na którego architektoniczny kształt duży wpływ miał estetyczny smak i doskonale znawstwo sztuki, cechujące 34-letniego wówczas Jana II.

Lidia Luchter-Krupińska



J. Q. Adams, Portret Antoniego Jana Goetza, 1922r.

Z Brzeska do Teatru Narodowego w Warszawie i dalej...

Bogusław Zalasieński - świetna technika wokalna, dwie i pół oktawy skali, eleganckie legato i bogaty, ciemny tembr głosu uczyniły go jednym z wiodących barytonów w Polsce. Ukończył z wyróżnieniem studia wokalne w 1993 r. w Akademii Muzycznej w Katowicach. Naukę śpiewu kontynuował na kursach mistrzowskich Antoniny Kaweckiej, Teresy Żylis-Gary, Normy Williams i Thomasa Hampsona. Artysta pierwszy raz zaśpiewał Don Giovanniego i Almavivę w swoim pierwszym profesjonalnym pojawieniu się na tournée po Japonii, Chinach i Korei Południowej z Wiedeńską Operą Kameralną w 1991 r.

Zadebiutował w USA w Lincoln Opera w Carmen G. Bizeta jako torreador Escamillo w 1992 r. Od tego czasu występuje regularnie w Operze Śląskiej, Krakowskiej, Bydgoskiej, Szczecińskiej, w Teatrze Wielkim w Poznaniu i Łodzi, kreując pierwszoplanowe role w licznych operach. Wiele przedstawień z jego udziałem rejestrowanych było przez telewizję. Od 1992 r. bierze udział w festiwalach im. St. Moniuszki, J. Kiepury, A. Didura oraz w Festiwalu Mozartowskim we Francji. Koncertuje także za granicą - w Anglii, Irlandii Północnej, Niemczech, Hiszpanii, Włoszech, Luksemburgu.

Proszę powiedzieć, kiedy odkrył pan w sobie talent śpiewaka operowego?

- Ostatnia klasa liceum i okres tuż po niej zadecydowały o tym, że poważnie zająłem się muzyką operową. Podjąłem studia w Akademii Muzycznej w Katowicach i nie przez przypadek znalazłem się w klasie śpiewu u profesor Michaliny Growiec. Im bardziej poznawałem tajniki opery, tym głębiej mnie ona pochłaniała i pasjonowała. Na pewno stało się to także za przyczyną wspaniałych pedagogów, którzy czuwali nad moim głosem i techniką śpiewu. Pozwolę sobie wymienić tu takie znakomitości jak profesor Antonina Kawecka, Norma Williams czy Teresa Żylis-Gara.

Pański debiut sceniczny miał miejsce w Stanach Zjednoczonych.

- Po raz pierwszy profesjonalnie, jeszcze w czasie studiów, wyszedłem na scenę w Operze Wiedeńskiej, z którą odbyłem tournée po Chinach, Korei i Japonii. Później zaśpiewałem rolę Escamilla w Carmen pod batutą Ke-

wina Mc Mahona w Lincoln Opera w Chicago. Występ ten zaowocował następnymi koncertami, m.in. ważną dla mnie partią Figara w Cyruliku Sewilskim. Jestem bardzo szczęśliwy i wdzięczny losowi, że zaledwie u progu kariery udało mi się znaleźć w gronie profesjonalistów wielkiego formatu.



Artysta w roli Figara z E. Filipowicz jako Rozyną w Cyruliku Sewilskim G. Rossiniego, 1996 r.

Potem przyszedł czas na debiut w kraju.

- Mój pierwszy występ w Polsce miał miejsce w Operze Śląskiej, na deskach której zaśpiewałem znaną mi już partię torreadora w Carmen G. Bizeta. Po tym koncercie nadeszły propozycje z innych teatrów - z Krakowa, Szczecina, Bydgoszczy, Poznania i Łodzi. Występowałem także za granicą - w Irlandii, Hiszpanii, Niemczech, Luksemburgu, Francji, Anglii. Liczba propozycji rośnie w miarę jak poszerzam swój repertuar sceniczny. W nadchodzącym sezonie zadebiutuję w Teatrze Narodowym w Warszawie tytułową rolę w operze Don Giovanni W. A. Mozarta.

Czy o rolach, w których pan występuje decydują tylko dyrektorzy teatrów?

- Każda partia operowa wymaga pewnych predyspozycji. I nie jest to tylko głos. Duże znaczenie ma także warsztat aktorski, który kandydat do danej roli posiada, bądź nie. Reżyserzy coraz częściej szukają śpiewaków wykazujących się dużą ekspresją, komunikatywnych, z ciekawymi pomysłami. Każdą z propozycji zawsze szczegółowo obmyślam i jeżeli wiem, że mam do niej odpowiednie warunki - głosowe i aktorskie - wówczas ją przyjmuję. Przed każdą premierą ciężko pracuję zarówno z dyrygentem jak i reżyserem. Zdarza się, że po raz piąty wykonuję tę samą, znaną mi partię, która pod okiem innego dyrektora muzycznego czy reżysera nabiera różnych kształtów. Tak było na przykład w czasie współpracy z Laco Adamikiem, czy Markiem Weiss-Grzesińskim. Bardzo miłe wspominać pracę z Adamem Hanuszkiewiczem, którego niekonwencjonalne pomysły wytworzały niepowtarzalną atmosferę. Dzięki ciekawym dyrygentom i reżyserom bardziej poznaję siebie, odkrywam w sobie możliwości, o których wcześniej nie wiedziałem.

Wydaje się, że gra aktorska zajmuje w operze coraz więcej miejsca.

- Bez wątpienia, podobnie jak w sztuce teatralnej, gra aktorska w operze jest bardzo ważna. Muzyka, związana z sytuacją na scenie i z tekstem nie jest jedynym środkiem przekazu. Widz pragnie, żeby muzyka połączona była z prawdą sceniczną. Ludzie przychodzą do opery nie tylko po to, żeby słuchać, ale również po to, aby oglądać.

Czy opera - przez niezrozumiały tekst, trudną muzykę i wyszukane kostiumy - nie jest przeznaczona dla wąskiego grona odbiorców?

- To, że opera cieszy się coraz większą popularnością, można zaobserwować w czasie przedstawień. Sale są zawsze pełne, a widzowie bez reszty pochłonięci tym, co słyszą i widzą na scenie. Obecnie w większości oper publiczność, dzięki technice komputerowej może czytać przetłumaczony tekst libretta i świadomie śledzić tok akcji. Kostiumy, przynajmniej, są często wyszukane, ale służą jedynie przybliżeniu charakteru czasu i realiów historycznych. Do opery natomiast, tak zresztą, jak do każdego innego rodzaju muzyki, człowiek dojrzeva całe życie, stopniowo sięgając po utwory coraz trudniejsze. Widzowie wykazują ponadto bardzo różną wrażliwość. Zdarza się, że wychodzą z teatru znużeni, a dopiero po kilku przesłuchaniach danej opery przekonują się, iż jest to ich muzyka.

Spotkania z widzem to dla artysty również stres i trema.

- Tak, przynajmniej, że przed każdym występem mam trema. Kiedy wychodzę jednak na scenę, zaczyna ona działać na mnie mobilizująco i pobudzająco. Od widowni pobieram energię. Obserwuję, jak widzowie, zasluchani w muzykę, śledzą każdy mój ruch, idą wzrokiem za moim gestem. Są to dla mnie najcudowniejsze chwile. Wydaje się, że przedstawienie biegnie wówczas bardzo szybkim tempem. Dla mnie to właśnie stanowi sedno atmosfery teatralnej. Cieszę się, kiedy widzę wychodzą z teatru zdrowo zmęczony, bo wtedy wiem, że cały czas intensywnie śledził wydarzenia na scenie. Te właśnie wrażenia, których doświadczył powodują, że przychodzi tu znowu.

Która rola jest pańską ulubioną ?

- Już na początku studiów zafascynowała mnie opera Nabucco Giuseppe Verdiego. Partia tytułowa, którą w niej śpiewam jest trudna, niezdrowa dla głosu, przeznaczona dla odtwórcy o ciemnej barwie i dużym wolumenie. Do tej pory odkrywam w niej coś nowego, cały czas do niej dojrzevam. Pier-

szy raz rolę tę zaśpiewałem trzy lata temu i do dzisiaj jestem z nią związany. Opera ta zawiera w sobie ogromny ładunek emocji i przepiękne frazy muzyczne. Moim natomiast ostatnim odkryciem i fascynacją muzyczną jest Ryszard Strauss ze wspaniałą i tajemniczą operą Salome.

Proszę zdradzić swoje plany na nadchodzący sezon.

- Jak już wspomniałem będzie to debiut w Teatrze Narodowym w Warszawie, gdzie zaśpiewam tytułową rolę w operze Don Giovanni. Potem będzie wyjazd do Luksemburga, następnie premiera La Traviaty w Bydgoszczy. W listopadzie wyjadę do Niemiec, gdzie wystąpię w Nabucco, Carmen i Cyganerii. Już w przyszłym roku, po raz pierwszy zaśpiewam Mackbeta. Wiosną wyjeżdżam na koncerty do Stanów Zjednoczonych, a po powrocie wezmę udział w premierze Don Giovanniego w Operze Śląskiej pod batutą Tadeusza Serafina i w reżyserii Wiesława Ochmana.

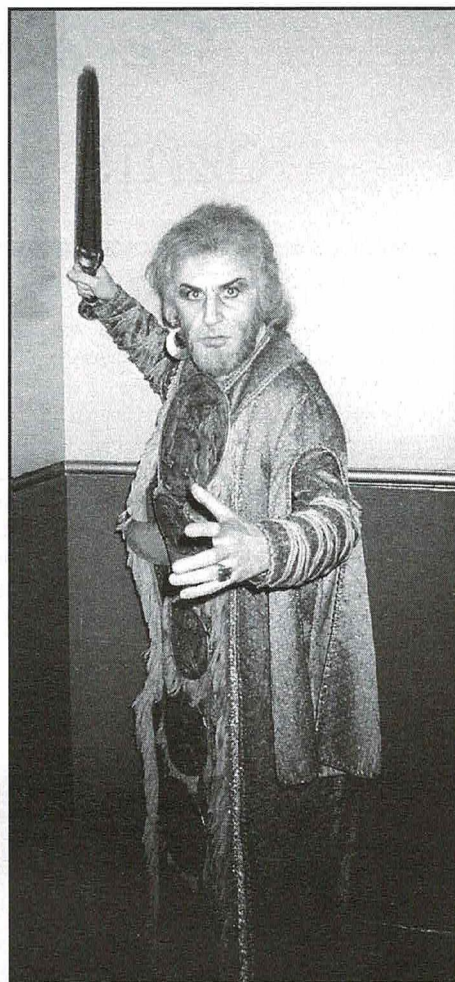
Proszę powiedzieć, jakiej muzyki śpiewak operowy słucha po pracy ?

- Lubię dobrą muzykę rozrywkową, jednak najczęściej słucham jazzu.

Pracuje pan w wielu miejscach w kraju i za granicą. Dlaczego zatem nadal mieszka pan w Brzesku ?

- Powiem szczerze, że ciągle się waham i nie są mi obce myśli o zmianie miejsca zamieszkania. Mieszkałem kilka lat w Katowicach, potem w Stanach Zjednoczonych, lecz Brzesko jest jednak dla mnie miejscem szczególnym. Tu się wychowałem, mam tu wielu przyjaciół. Kiedy tu przyjeżdżam, naprawdę odpoczywam. Mam tu wreszcie swoją rodzinę - żonę Asię, syna Mieszka i małą Julię, za którymi tęsknię podczas swoich podróży.

Czy nie chciałby pan wystąpić przed brzeską publicznością ?



Solista jako Nabucco w operze G. Verdiego

- Tu muszę powiedzieć, że zastanawiam się nad tym od dłuższego czasu. Koncert w Brzesku z wielką orkiestrą i ze wspaniałymi solistami z kraju i nie tylko byłby sądzę miłym wydarzeniem. Sprawa jest zatem otwarta.

Czy Brzesko nie jest dla pana pustynią kulturalną ?

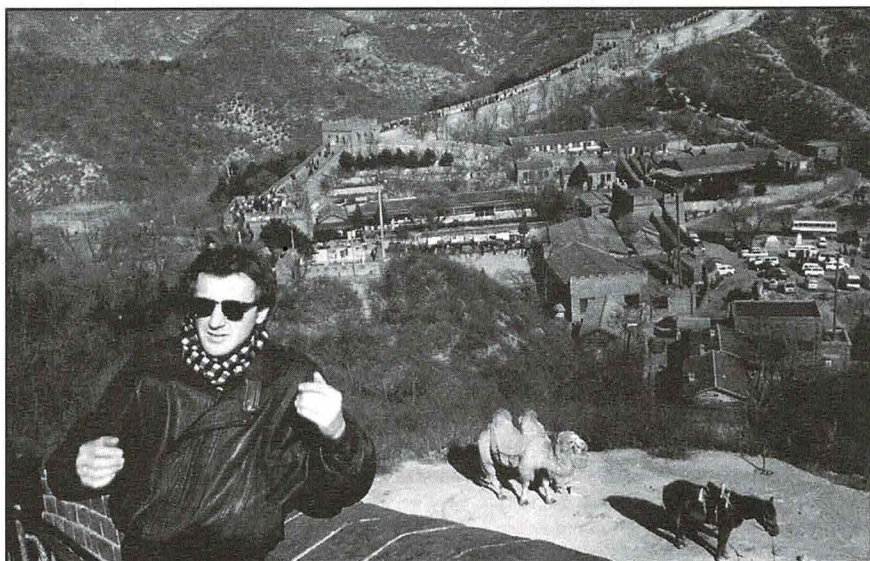
- Brakuje mi w mieście miejsc, gdzie można posłuchać jazzu, wybrać się na kameralny koncert muzyki klasycznej, oglądnąć dobry, pełnometrażowy film czy pójść na mecz piłki nożnej. Biorąc pod uwagę fakt, że coraz więcej ludzi interesuje się tymi zagadnieniami mam nadzieję, że Brzesko - „stolica piwa i puszek” - znajdzie odpowiednich sponsorów i doczeka się tego rodzaju miejsc i imprez.

Czy artyście operowemu życzyć wypada występu w Metropolitan Opera House ?

- Myślę, że każdy solista operowy o tym marzy.

Zatem w imieniu czytelników BIM-u i własnym życzę tego serdecznie i dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała Zofia Sitarz



Na Murze Chińskim w czasie tournée z Wiedeńską Operą Kameralną

Ze wspomnień ucznia i nauczyciela (cz. I)

Pisząc o szkole dawnej i porównując ją ze szkołą dzisiejszą trzeba uważać, by ustrzec się nałogu i wady starości: bezwzględne chwaleń czasu minionych kosztem dzisiejszych. Nie chcę być laudator temporis acti, będę się starał być obiektywnym w swoich sądach, o ile to jest w ogóle możliwe, albowiem zawsze dystans lat, pewne zamięłowania i umiłowania, predylekcje, zabarwiają wspomnienia i idealizują przeszłość. 62 lata chodzę do szkoły, z tego 19 jako student, a 43 jako nauczyciel (nie odliczając przerw w czasie II wojny, bo i wtedy brałem udział w tajnym nauczaniu).

Szkola ludowa

Widzę siebie jako małego chłopca w jednoklasówce gosprzydowskiej, małej izdebce, w której dzieci uczyły się przed południem i po południu - i to w dwu grupach: część odbywała zajęcia głośne, część ciche. Uczył naturalnie jeden nauczyciel - i uczył chyba dobrze, bo - o ile sobie przypominam - dzieci wcale dobrze czytały, deklamowały wiersze np. Konopnickiej. Była w szkole niewielka biblioteka Macierzy Szkolnej z „Panem Tadeuszem” i różnymi opowiastkami. W r. 1898 ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin Mickiewicza, nauczyciel wraz z proboszczem urządzili uroczystość w szkole, jeden z moich starszych kolegów deklamował całą VII księgę „Pana Tadeusza”, potem odbyła się wycieczka do lasu plebańskiego, gdzie hasaliśmy parę godzin wesoło i poczęstowano nas kawą czy herbatą ugotowaną na miejscu. Uczyłem się chyba dobrze, bo rodzice za zachętą księdza postanowili mnie posłać do gimnazjum. Ale przedtem trzeba się było nauczyć języka niemieckiego, który musiało się zdać przy egzaminie wstępnym. W Gosprzydowej tego naturalnie nie uczono, więc po czterech latach nauki w szkółce wiejskiej poszedłem do klasy III i IV w Brzesku. I nauczyłem się niemieckiego bardzo solidnie pod kierunkiem znakomitej, choć trochę nerwowej nauczycielki Pająkówny. Gorzej już uczył w klasie IV nauczyciel Styczyński. Innych przedmiotów uczono też dobrze, rysunków uczył stary Zajączkowski, ojciec mojego zmarłego już kolegi. Oprócz perswazji, besztaniny, środkiem pedagogicznym jako ultima ratio był kij,

którym nauczyciele posługiwali się dość szczerze, z zamięłowaniem walił w pokładankę katecheta, nieboszczyk ks. Wieliński, późniejszy proboszcz w Porębie i Uszwi. Biedna nauczycielka Kotówna co kilka dni kupowała nową trzcinę, bo chłopcy urwisy smarowali ją cębulą, tak, że zaraz rozpadała się na kawałki. Chłopcy - urwisy, bo jak sobie przypominam - łobuzów wśród nas było niemało, zwłaszcza młodzi obywatele brzescy uczyli się źle i zachowywali się nie lepiej i im ks. Wieliński naj-



Autor wspomnień, fot. archiwalna

częściej trzepał spodnie. I dzisiaj podobno w szkole podstawowej w Brzesku łobuzów nie brakuje. Z tym wszystkim nauczyłem się w szkole brzeskiej przez te dwa lata dużo i dobrze się do egzaminu wstępnego do gimnazjum przygotowałem.

W gimnazjum

Jest wierutną bajką, że Polska przedwrzesniowa hamowała dopływ młodzieży wiejskiej

i robotniczej do szkół średnich. Nawet w byłej Galicji nie stawiano żadnych przeszkód tej młodzieży w przyjęciu do gimnazjum, trzeba było tylko zdać egzamin wstępny.

W r. 1901 zgłosiłem się do ck Gimnazjum I w Tarnowie. Przyjęto tylu kandydatów, że utworzono pięć oddziałów klasy I, większość stanowili chłopcy ze wsi. Gimnazja tarnowskie były więc gimnazjami chłopskimi, podobnie jak i w Bochni. Z pięciu oddziałów w Gimnazjum I zostawiono trzy, z dwóch utworzono filię, która sukcesywnie zamieniała się w pełne Gimnazjum II. Inna rzecz, że z tych trzech oddziałów zrobił się do matury jeden i zdawało nas maturę czterdziestu kilku. Selekcja zaczynała się już w klasie pierwszej na I okres: na podstawie postępów w nauce uwalniano lub nie uwalniano od opłaty szkolnej tzw. czesnego, które w Tarnowie wynosiło 40 koron (w Bochni 30). Była to wówczas suma wielka i wielu rodziców nie mogło jej zapłacić, synkowie wracali tedy na wieś, nawet tacy, którzy później byliby się nieźle uczyli. Trzeba było również płacić za dwóję - nawet za singla - na półrocze i na końcu roku szkolnego, no i naturalnie trzeba było repetować. Stypendiów było bardzo mało, kilka na cały zakład. Ja w wyższych klasach otrzymywałem stypendium im. Głowińskiego, które wynosiło jeśli się nie mylę - 315 koron na cały rok. Stancja też nie była tania, na stancji i w bursie mieszkala większość uczniów. Instytucji dojeżdżania i dochodzenia nie było, dochodzili uczniowie z naprawdę najbliższych wsi. O tym, by ktoś dochodził lub dojeżdżał na taką odległość jak do nas z Bielczy czy z Łęk nie było mowy.

Wybrałem się więc do Tarnowa z Gosprzydowej, tej Woli Gotfriedowej, spolszczonej na Gosprzydową dzięki cudownej sile asymilacyjnej polszczyzny. Wybrałem się ja, w trzy lata później mój brat. Stary proboszcz twierdził, że my jesteśmy pierwszymi studentami z Gosprzydowej, chyba od XVI czy XVII wieku, od dziedziców Wielopolskich. Do egzaminu wstępnego pojechałem z matką, trzeba było nocować w Tarnowie. Nikogo znajomego nie mieliśmy, żeby iść do hotelu. Matce na myśl nie przyszło, zresztą i pieniądze na to nie było. Przesiedzieliśmy noc na stacji w poczekalni, ja przedrzema-

łem się częścią na stole, częścią na kolanach matki. Zadanie napisałem dobrze, wskutek czego ustnie nie byłem pytany, niemniej matka była zaniepokojona, że mnie omijają.

Nauka

Gimnazjum było klasyczne, łaciny mieliśmy w I klasie 8 godzin, w II - 6, grekę od klasy III. Siłą faktu te dwa przedmioty wybijały się na pierwszy plan. W niższych klasach wygimnastykowano nas porządnie w gramatyce łacińskiej i greckiej, najwięcej nas piłował Bulanda, za to w klasach wyższych mogliśmy autorów łacińskich i greckich: Owidiusza, Cicerona, Liwiusza, Wergilego, Tacyta, Homera, Demostenesa, Platona i Sofoklesa czytać bez większych trudności. W klasie VII i VIII zmarły w 1957 r. prof. Kurek, opiekun klasy, prowadził zarówno łacinę jak i grekę znakomicie; czytaliśmy dużo, w szczególności gramatyczne prawie nie wchodziło, za to zapoznał nas na podstawie niemieckich Kunstatlasów ze sztuką starożytną. Mieliśmy więc niezły pogląd na historię, mitologię, sztukę starożytną, prócz tego nauka gramatyki zapoznała nas z formami gramatycznymi lepiej niż nauka języka polskiego. Język niemiecki interesował mnie żywo od początku, w klasie III prof. Kochanowski, ex-oficer austriacki, postać trochę pajacowata (Goldfasan) opowiadał nam po niemiecku treść ballad Goethego, Schillera, Uhlanda, stąd moje wczesne zainteresowanie literaturą niemiecką. Znakomitym germanistą był Marcinkowski, profesor ostry, wymagający, postrach dla uczniów. Mnie w wyższych klasach uczył Jaworek: mały, szczupły, fertyczny, kpił niemiłosiernie z leńców i hebesów. Pytał treści ustępów, zadawał dużo wierszy na pamięć. Był to naukowiec, językoznawca, często objaśniał dzisiejsze formy gramatyczne, wywodząc je z języka niemieckiego średniowiecznego (mtd, ohd, nawet gotisch). Te jego nawiasowe uwagi chwytałem chciwie, on pierwszy rozbudził we mnie żądzę nauki, żądzę badania, on ukształtował w gimnazjum moją jaźń wewnętrzną. Mam dla niego dogonną wdzięczność, odwiedziłem go przed kilkoma laty, przyjął mnie bardzo serdecznie. Mimo podeszłego wieku umysł jego był żywy i humor go nie opuszczał. Zmarł 1954 r., w 84 roku życia. Historia w klasach wyższych była przedmiotem trudnym, trudny choć doskonały był podręcznik Zakrzewskiego. Historia Polski nazywała się na świadectwie historią kraju rodzinnego i była między przedmiotami nadobowiązkowymi. Mimo to profesorowie wymagali i myśleliśmy jej uczyć jako przedmiotu obowiązkowego. Nie cierpieliśmy natomiast historii austriackiej, wielce zagmatwanej (podręcznik Leńka) i statystyki Finkla. Z historyków najlepsi byli: dr Tarliński, Żydek, zarozumiały, pretensjonalny, ale wykladał świetnie, nie trzymając się

podręcznika. Dobry był również Włodzimierz Jarosz, gente Ruthenus, natione Polonus (uczył krótko), natomiast Gołąb, który mnie uczył w VII i VIII klasie był nauczycielem przeciętnym. Dodam, że do historii Polski używali profesorowie doskonałego podręcznika Smoleńskiego (pseud. Grabieński). Geografię niezbyt lubiłem, uczono jej tylko w klasach niższych, sposobem opisywym. Niewiele również wyniosłem z przyrody, do botaniki i zoologii nie miałem zamiłowania. Prof. Smreczyńskiemu, rodzoneму bratu Orkana, naopowiadałem raz niestworzonych rzeczy o użębieniu jakiegoś ssaka. I w wyższych klasach niewiele z przyrody skorzystałem a krystalografia z parametrami była dla mnie postrachem. Matematykę lubiłem i rozumiałem, równania rozwiązywałem chętnie, co prawda analityka była dla mnie trudna. Natomiast nie lubiłem i nie rozumiałem fizyki, może dlatego że nie miałem do tego przedmiotu dobrego profesora. Uczył dobrze Łomnicki, późniejszy profesor Politechniki Lwowskiej, ale za krótko, zaś Arway, który był chodzącą encyklopedią, sam wszystko umiał, w wykładzie był chaotyczny i niewiele od niego w VII i VIII klasie skorzystałem. Uczył on też propedeutyki filozofii, której moi koledzy przeważnie nie słuchali, ja zaś dużo się nauczyłem i zyskałem już początki filozofii (zmarł w 1959 r.).

Na koniec przedstawiam język polski. Uczył mnie od IV do XIII klasy i przy maturze egzaminował Butrymowicz, poeta Młodej Polski, którego wierszem „Białe łabędzie” zachwycał się Przybyszewski. Tłumaczył doskonale komedie greckie Arystofanesa. Studenci, między innymi moi koledzy wystawili „Żaby”. Większość części klasy V poświeciliśmy „Panu Tadeuszowi”, którego treści wymagał ściśle, trzeba było treść przedstawić poprawnym językiem i osoby charakteryzować. Literaturę wykladał metodą z późniejszego a i dzisiejszego punktu widzenia okropną: podawał wszystko, nawet treść „Konrada Wallenroda”, „Dziadów”, „Anhellego”, a my skrzętnie wszystkośmy zapisywali i z tegośmy się uczyli. Co prawda nie było porządnego podręcznika, nie było jeszcze Chrzanowskiego, był tylko Tamowski, ale korzystaliśmy tylko z tekstów tego podręcznika, charakterystyki autorów były stroniczne. Inna rzecz, że lektury omawiane czytaliśmy w domu. Ładnym byłby Polakiem, kto by nie czytał Mickiewicza lub Słowackiego.

Z utworu trzeba było zdać sprawę poprawnie (żadne „zapytał, albo odpowiedział”), najtrudniej było ze streszczaniem dialogów dramatu. Sypały się dwójce, nim się do tych wymagań Butrymowicza przyzwyczailiśmy, ale celu dopiął, nauczył nas dobrze mówić po polsku i zamiłowanie do literatury w nas wzbudził. Nauczył nas także dobrze pisać, błędy ortograficzne w klasach wyższych nie zdarzały się zupełnie. Gdy w klasie IV w jednym zdaniu napisałem „wakacje”, wstydziłem się jakbym zbrodnię popełnił. Tematy były prze-

ważnie literackie, trafiały się i ogólne. Pisaliśmy oprócz klasówek w zeszycie szkolnym również zadania domowe, lepsi uczniowie pisali je czasem na 5, 7, nawet 10 kartek. Butrymowicz wszystko cierpliwie poprawiał, bo też to często były rozprawki zawierające cytaty z dzieł naukowych. Ja zawsze z zadań miałem celujący, wyjąwszy to z „wakacyjami”. Butrymowicz bardzo lubiliśmy i szanowaliśmy go, choć często beształ, dwójce często sypał, sypał też ostre żarciki i przytyki, przy czym nigdy się nie śmiał. Gdy przed maturą skończył wykłady, prosiliśmy go, by nam jeszcze mówił o Żeromskim, Reymonie i przychodziliśmy na dodatkowe godziny.

Okazuje się więc, że każda metoda, nawet i zła doprowadzić może do celu, jeśli nauczyciel wszystko wyłoży, wyjaśni i ściśle potem wymaga. Natomiast nie nauczył nas Butrymowicz gramatyki polskiej, brał po prostu podręcznik Małeckiego i podkreślał regułki (podręcznik był lichej, nienaukowy). I Jaworek ćwiczeń językowych niemieckich nie robił, kazał czasem czytać reguły i przykłady z Jahnera. Dodać jeszcze muszę, że nauczyciele łaciny i greki, zwłaszcza Bulanda dbali bardzo o poprawny przekład tekstu, te tłumaczenia przyczyniły się bardzo do wyrobienia poczucia językowego w mowie polskiej, były też zarazem ćwiczeniami logicznymi.

Profesorowie

Schnitzel, Szantrich, Bulanda, Habura, Kornicki, Martusiewicz, ks. Wątorok. Wśród profesorów miałem wybitnych, oraz pedagogów minorum gentium, średniej wartości. Ci wybitni wszyscy z czasem przenosili się do Krakowa: Butrymowicz, Jaworek, Kurek; Tarnów był progiem do Krakowa. Między nauczycielem i uczniem nie był stosunek tak bliski jak dzisiaj. Był dystans, patrzyło się na profesora jak na boga olimpijskiego - i potem się dopiero człowiek dowiadywał, że np. Butrymowicz tego popija, że czasem prosto z knajpy do szkoły przychodzi; po nim samym nie można było tego poznać.

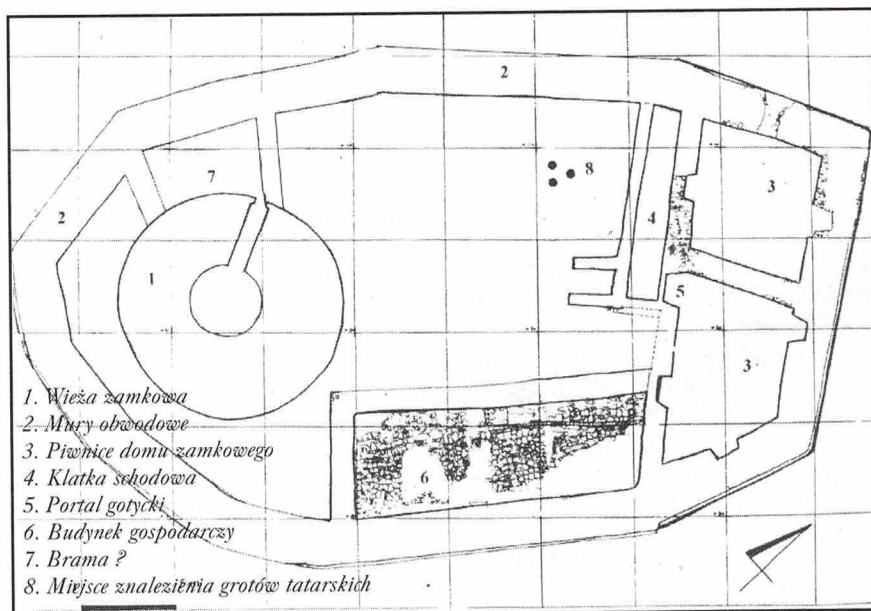
prof. Stanisław Stefański
Brzesko 1958

Zagubiono zaświadczenie
o prowadzeniu
działalności gospodarczej
„TAXI osobowe”
na nazwisko
Lesław Woda,
ul. Ogrodowa 8/11

Tatarzy w Czchowie ?

Wykopaliska archeologiczne są najbardziej spektakularnym elementem badań prowadzonych przez archeologów - wydobywane z ziemi ślady po domach, ogniskach, groby, piece lub mury budowli już w trakcie wykopalisk stanowią pewne widowisko. Poszukiwanie „skarbów” cieszy się dużą popularnością, przy-

Kukulkę z Muzeum Okręgowego w Tarnowie - przyniosła, po dokonaniu analizy przez specjalistów informację, że już 5 tysięcy lat temu ludzie odżywiali się jabłkami. Tym sposobem zostały odkryte ślady najstarszego jabłka w Polsce. Bywa też tak, że niepozorna bryła skorodowanego metalu poddana pro-



1. Odtworzony przebieg zamkowych murów

godowe filmy o cudownych odkryciach tworzą wokół archeologii pewien mit tajemniczości lub wręcz pewnego szarlatanstwa. Tymczasem archeolodzy odsłaniając ślady odległej przeszłości zajmują się często niewielkimi i drobnymi przedmiotami, które z punktu widzenia wartości materialnej są bez znaczenia, pamiętać jednak w sobie duży ładunek informacji. Należy pamiętać przy tym należy, że badania archeologiczne w gruncie rzeczy niszczą zastane warstwy, odkryte obiekty. Jedynym śladem jaki pozostaje po znalezionych w ziemi śladach jest cały zespół dokumentacji wykonanej w trakcie tych badań - są to rysunki, zdjęcia, filmy, opisy, notatki itp. oraz oczywiście same, wydobyte z ziemi, zabytki.

Wykopaliska są jednak jedynie częścią procesu badawczego. Niejednokrotnie bywa tak, że najbardziej sensacyjne informacje uzyskuje się w wyniku tzw. prac gabinetowych, stanowiących kolejny etap badań. Dla przykładu, niepozorna próbka ziemi wybranej z wypełniska ziemianki na najstarszej osadzie pierwszych rolników w dolinie Dunajca, w Gwoźdźcu - badanej przez mgr Agnieszkę

cesowi konserwacji, w tym także prześwietlona promieniami rentgena, odkrywa swą tajemnicę; okazuje się, że jest to fragment miecza, zbroi, grot strzały lub ozdoba.

Archeolodzy w coraz większym zakresie korzystają ze wsparcia specjalistów z różnych dziedzin, np. antropolodzy badają wydobywane przez nas kości ze starożytnych grobów, dostarczając informacji o ludziach żyjących przed wiekami na różnych terenach. Badania izotopu węgla C-14 pozwala dokładniej datować nasze odkrycia. Powstaje nowa dziedzina tzw. archeologia doświadczalna, gdzie w praktyczny sposób próbuje się odtworzyć życie w dawnych wiekach.

Kolejnym bardzo ważnym etapem archeologicznych badań przekazanie ich wyników całemu środowisku archeologicznemu. Dzieje się to poprzez pisanie opracowań, artykułów w prasie codziennej oraz w periodykach naukowych. Tym sposobem wyniki badań stają się własnością ogółu badaczy. Z takich, niekiedy cząstkowych informacji zebranych w większą całość powstają opracowania nasycone przedziejów.

Od kilku lat prowadziłem badania archeologiczne na zamku w Czchowie. W ich efekcie odsłonięte zostały mury zapomnianej i zasypanej ziemią i gruzem budowli. Można już obecnie odtworzyć przebieg murów zamku (ryc. 1). W trakcie badań wydobyto ogromną ilość zabytków, dziesiątki tysięcy fragmentów naczyń glinianych, tysiące przedmiotów metalowych pochodzących z okresu średniowiecza. W trakcie opracowywania tych materiałów zrekonstruowano już ponad 30 całych naczyń glinianych stanowiących ongiś zastawę stołową mieszkańców zamku. Poddano konserwacji blisko tysiąc przedmiotów metalowych, następne kilka tysięcy jest przygotowywane do opracowania.

Ogrom danych jest tak duży, że prace przebiegają w dość wolnym tempie. Dziś mamy opracowane i zakonserwowane zabytki dopiero z dwóch pierwszych sezonów badawczych tj. roku 1993 i 1994. Pierwsze zabytki i informacje zostały już opublikowane. Archeologia jest dziedziną obejmującą szeroki zakres czasowy, wymaga to daleko idącej specjalizacji, jeden człowiek nie może w pełni poznać wszystkich materiałów z całego okresu pradziejów człowieka w Polsce oraz czasów historycznych (kiedy archeolodzy jedynie pomagają historykom w odtworzeniu dziejów). Dlatego publikowanie wyników badań archeologicznych jest tak ważne.

Agnieszka Kukulka opracowała pierwszą serię przedmiotów metalowych pochodzących ze wzgórza zamkowego w Czchowie. Były tam fragmenty pancerzy, fragmenty rzędu konińskiego, narzędzia, broń, w tym belty kuszy i groty strzał. Te ostatnie okazały się nieść w sobie sensacyjną informację. Są „wizytówką” zostawioną przez Tatarów na wzgórzu zamkowym w Czchowie (ryc. 2). Korzystając z opracowania mojej koleżanki inny archeolog, zbierający informacje o tatarskich najazdach na Polskę i śladach jakie pozostały po tych krwawych wydarzeniach w miastach i na zamkach, wykazał, że groty z Czchowa są grotami strzał z tatarskich łuków. Opublikował swe dociekania w pracy „Archeologiczne ślady najazdów tatarskich na Europę Środkową w XIII w”. Opracowanie Witolda Świątosławskiego spowodowało, że postanowiłem przyjrzeć się bliżej miejscu znalezienia grobów i określić w przybliżeniu czas, w którym nastąpił atak tatarski na wzgórze czchowskie.

Podczas badań wykopaliskowych na zamku stwierdziliśmy istnienie XI warstw z różnych okresów trwania tej budowli. Ludzie żyjąc na jakimś miejscu, szczególnie na takim jak zamek, o ograniczonej przestrzeni, tworzą coś co archeolodzy nazywają warstwami kulturowymi. Są to warstwy ziemi nasycone różnymi przedmiotami, brukami kamiennymi, warstwami budowlanymi bądź zwykłymi śmieciami.

Groty o których piszę leżały w wyraźnej, grubej na kilkanaście centymetrów, warstwie spaliny. Z tej warstwy pochodzi także kilka

kilogramów przepalonego zboża znalezione-
go w zgłiszczach drewnianej budowli, która
była zapewne spichlerzem zamkowym. Groty
znalezione zostały w rejonie zamkowego dzie-
dzińca, a więc we wnętrzu budowli. Warstwa
spalenizny to ślad po wielkim pożarze, który
objął całe wzgórze zamkowe. Można przyjąć,
że pożar ten odpowiadałby potencjalnemu skut-
kowi ataku tatarskiego. Wzgórze zamkowe w
tym czasie było zapewne chronione drewnianą
palisadą (potwierdzają to przepalone belki zna-
lezione przy murze zamkowym). Być może
atak tatarski i zniszczenie drewnianych fortyfi-
kacji zmusiły mieszkańców zamku do wybu-
dowania kamiennych murów obronnych, w
takim kształcie jak to widzimy na rysunku pla-
nu zamku (ryc.1). Przyjmując, że mamy do
czynienia ze śladami najazdu tatarskiego (gro-
ty, warstwa pożaru) musimy się zastanowić
kiedy ten najazd miał miejsce.

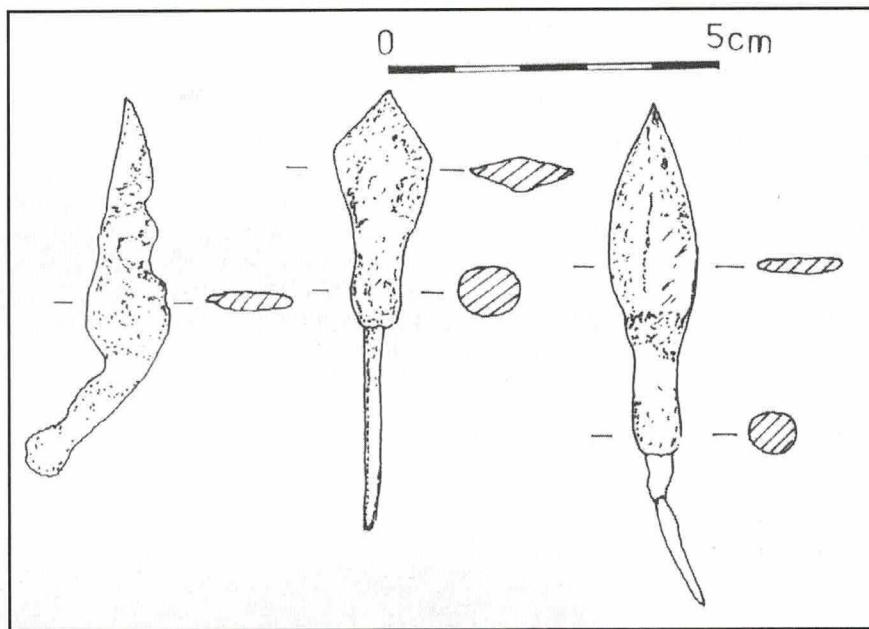
Zdaniem W. Świętosławskiego najazd ten
miał miejsce w latach 1259-1260. Szlak na-
jazu objął południową Polskę, wojska tatar-
skie pod wodzą Burundaja przeszły trady-
cyjnym szlakiem przez Lublin i Zawichost,
przekroczyły Wisłę i zdobyły Sandomierz.
Dalej pustosząc teren Małopolski Tatarzy
dotarli do Krakowa, z końcem lutego 1260
roku najeźdźcy wycofali się na Ruś, idąc po-
łudniowym szlakiem przez Jasło. Zapewne
wtedy atakują Czychów (ryc. 3).

Możliwe jest jednak też, że cychowski
zamek pada ofiarą najazdu zimą 1280 roku
bądź 1287. W tym ostatnim roku po dotarciu
pod Stary Sącz najeźdźcy przerywają marsz
na Węgry i ponownie atakują Kraków. Pod
Sączem ponieśli klęskę w starciu z Węgrami
wysłanymi na pomoc Polakom. Jak widać
istnieje kilka możliwości określenia czasu na-
jazu. Bliższe określenie, który z opisanych
najazdów dotknął Czychów wymaga jednak
dodatkowych studiów i analiz historycznych.

Co oznacza to odkrycie dla dziejów

czychowskiego zamku? Przypomnijmy, że
pierwsza pewna data historyczna potwierdza-
jąca istnienie zamku pochodzi z 1358 roku,
zaś najstarszy przedmiot datowany, to mone-
ta Wacława II Czeskiego z około 1300-1311
roku. Powiązanie grotów z warstwy pożaru
na zamku z Tatarami pozwala cofnąć datę ist-
nienia fortyfikacji na wzgórzu zamkowym o
kilkadziesiąt lat wstecz. Pozostaje otwartym
pytanie czy istniała już w owym czasie potęż-
na wieża obronna, która do dziś - już części-
owo zrekonstruowana - góruje nad całym te-
renem.

dują na dziedzińcu inne odbijają się od mu-
rów wież, stąd zagięcie jednego z egzempla-
rzy). Zamek atakowany jest z marszu, strzały
zapalające podpalają drewniane częstokoły,
obroncy wycofują się do wieży ostatecznej
obrony, niszczą pomosty i blokują wejście.
Na napastników spada z wieży grad poci-
sków z kusz. Kilkanaście tzw. bełtów kusz
znaleźliśmy na wzgórzu zamkowym, szereg
z nich leżało w obrębie dziedzińca i po we-
wnętrznej stronie murów. Tatarzy, którzy są
na trasie powrotu do swych siedzib, nie de-
cydują się na długotrwałe oblężenie, palą za-



2. Groty tatarskich strzał

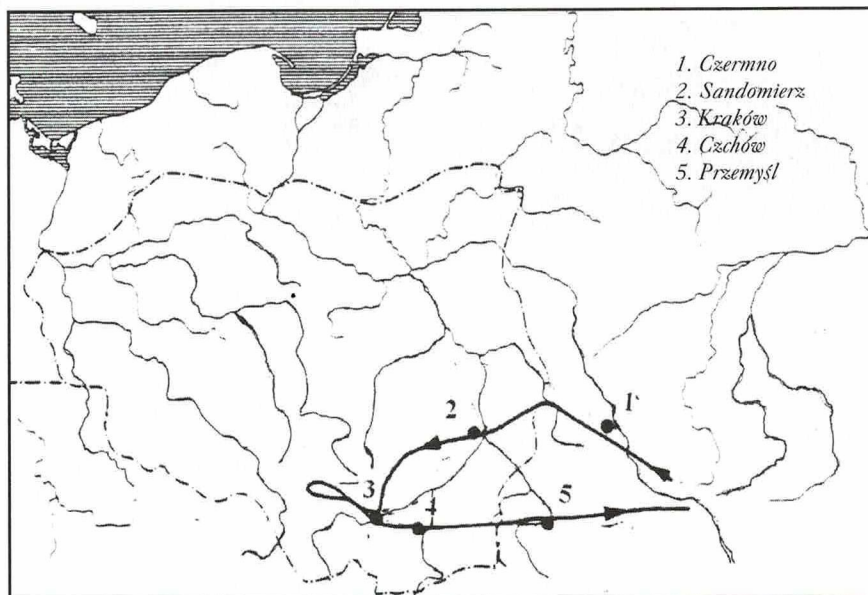
Puszczając wodze fantazji można sobie
wyobrazić następujący przebieg wypadków:
w zimowej scenerii następuje atak niezwy-
cięzonych jak dotąd wojowników. Grad strzał
pada na zamek i jego obrońców (niektóre łą-

budowania, niszczą sąsiednie miejscowości i
odchodzą na Ruś. Ocalali obrońcy zamku
wychodzą z wieży, zbierają zabitych (brak
jest w warstwach pożaru kości ludzkich, więc
ktoś musiał ocaleć i pogrzebać zabitych). Ta-
tarzy zgodnie ze swym zwyczajem zabierają
swoich poległych ze sobą. Może już wtedy
powstaje wspomniany wyżej pomysł odbu-
dowy zamku w kształcie murowanej, odpor-
nej na ogień budowli.

Tak więc dzięki kilku niepozornym przed-
miotom wydobytym ze skorodowanych brył
metalów możemy pokusić się o dopisanie drob-
nej części do dziejów naszego zamku. To tyl-
ko krótki epizod, ale niezwykle dramatyczny.

Najazd, jeżeli miał miejsce, dotknął także
sam Czychów oraz okoliczne miejscowości.
Być może studia historyczne dziejów okoli-
cy prowadzone właśnie pod tym kątem przy-
niosą dodatkowe informacje. Wśród przed-
miotów metalowych wydobytych z ruin jest
jeszcze kilkadziesiąt nieokreślonych brył sko-
rodowanego metalu, może są to kolejne gro-
ty, a może inne przedmioty, które dostarczą
nowych informacji do rekonstrukcji dziejów
tej królewskiej fortyfikacji.

Andrzej Szpunar



3. Trasa najazdu tatarskiego z l. 1259-60 wg. W. Świętosławskiego

- Czulałam, że tam mnie potrzebują. Postanowiłam wyjechać i nie żałuję swojej decyzji - mówi pochodząca z Poręby Spytkowskiej siostra Irena Jędryka, która na misjach jest od sześciu lat.

Na bezdrożach Boliwii

- Tutejsi ludzie są wspaniali. Łatwo nawiązują kontakty. Są spontaniczni. Śpiew i taniec wypełniają im większość życia. Nawet msza z ich udziałem nie jest statyczna. Nabożeństwa urozmaicają klaskaniem - wyznaje zakonnica. Gdy człowiek z nimi przebywa, ma czas na wszystko. Ich spokój się udziela. Nie można do niego zastosować naszego pośpiechu, myślenia, całej tej nerwowej krzątaniny.

Wśród tubylców w Guabira

- Kiedy samolot wylądował w Santa Cruz, zobaczyłam dookoła suchą, nagą ziemię. Gdzieś tam rosły tylko palmy - wspomina. Wiał lodowaty wiatr, zwany tam surem. Wtedy w myśli zadałam sobie pytanie: dokąd ja się wybrałam?

Trafiła do placówki misyjnej w Guabira, w diecezji Santa Cruz. Przez trzy miesiące była tam sama wśród tubylców. Dopiero później dołączyły do niej dwie siostry. Nie знаła języka castellano. Ciekawscy miejscowi przychodzili pod domek, w którym zamieszkała. Chcieli ją poznać i wy badać, czy potrafi się z nimi dogadać. Początkowo porozumiewała się przy pomocy gestów, uśmiechów, czasem tylko rzuconego jakiegos słowa.

- Byłam przygotowana na najcięższe warunki. Nastawiłam się nawet na to, że będę spała na snopku trawy - opowiada. Tymczasem okazało się, że dom zakonny był wystarczająco dobrze urządzony. Doprowadzono do niego światło i wodę.

Pierwszy rok dla siostry był ciężki. Myślała nawet o powrocie do kraju. Miała problemy z alergią, która objawiała się astmą. Trwała wielka walka z organizmem.

- Do jedzenia też trudno było się przyzwyczaić. Pamiętam, jak w drugi dzień po-

bytu w wiosce Guabira poszłam z wizytą do pewnej rodziny. W misce podano mi tłustą zupę z papai i dzikiego mięsa. Nie mogłam tego przełknąć. Jednak musiałam, bo inaczej posądziliby mnie o to, że ich nie akceptuję. Zakończyło się bolesnym atakiem i operacją woreczka. Aklimatyzacja trwała cały rok.

Guabira liczy około dziesięciu tysięcy mieszkańców. Zadaniem sióstr było organizowanie tam życia religijnego. - Powoli, poprzez katechezę, tworzenie grup dziecięcych i młodzieżowych, zachęcałam tutejszych ludzi do zmiany stylu życia. Przekonywałam ich do siebie. Stopniowo coraz liczniej zaczęli uczestniczyć w mszach świętych. Raz w tygodniu odprawiał je ksiądz przyjeżdżający z Montero, miejscowości odległej o cztery kilometry.



Podczas przygotowań do świętowania odpustowego w Alonzo de Iwonicz

Indiański czar cambów

- Na początku musiałam poznać środowisko, odkryć wszystkie jego tajniki. Obserwowałam więc tutejszych ludzi - cambia. A oni wystawiali mnie na próbę. Ktoś do mnie w nocy ciągle telefonował i nie przedstawiał się, odkładając słuchawkę. Wtedy jeszcze mieszkalam sama. Mojego psa otruto mielonym mięsem zmieszonym z tłuczonym szkłem. To trwało miesiąc. Potem z miejsco-

wymi zaczęłam się zaprzyjaźniać.

Siostra przez pewien czas uczyła w guabirańskiej średniej szkole. Dostała grupę pięćdziesięcioosobową. Wciąż zapoznawała się z językiem castellano. Nie rozumiała wszystkich słówek. Kiedy w klasie był hałas, zawsze któryś ze śmiałków wstał i krzyknął: silencio! czyli milczenie.

Dobrze czulałam się wśród cambów, rasy zmieszanej z hiszpańską. To oni stwarzali jakiś indiański nastrój. Najpierw zaczęłam im opowiadać tak ogólnie o życiu. Dopiero potem o Bogu. W tej placówce miałam wspólną grupę starców. Tam nikt się o nich nie troszczy. Starzy ludzie nie dostają od państwa rent ani emerytur. Byli mi wdzięczni za to, że się nimi zaopiekowałam. Chyba najbardziej przeżywali to, gdy odchodziłam do innej miejscowości.

Camba są weseli, ale bardzo biedni. Tym co mają chętnie się jednak dzielą z innymi. Kiedy odwiedzali siostrę, nie przychodzili z pustymi rękami. Dzieci najczęściej przynosiły lalki lub przedmioty, które same zrobiły. Dorośli obdarowywali pożywieniem. Ich podstawowym pokarmem jest ryż i juka. Tutejsi ludzie niezwykle ciężko pracują. Na tym terenie mężczyźni zajmują się głównie ścinaniem trzciny cukrowej. Kobiety rodzą dzieci i wychowują je. Niektóre zatrudniają się jako służące. Przeważają rodziny wielodzietne. Żona musi być podporządkowana mężowi. Mężczyzna z nią mieszka, ale utrzymuje kontakty jeszcze z dwiema, trzema innymi kobietami.

- Pewnego dnia jedna z guabirańskich rodzin zaprosiła mnie do siebie - zaczyna swoją opowieść siostra Irena. Nie zapomnę tego widoku - mężczyzna siedzący jak na tronie rozkazywał małżonce.

Większość kobiet w Boliwii nie umie czytać ani pisać. Nie mają też prawa głosu. Nawet na szkolnym zebraniu matka nie może nic powiedzieć. Pospolity boliwijski dom przypomina szałas. Ludzie budują go z drewnianych pali, które

spajają gliną. Nierzadko objają je tylko deskami i wtedy widać wszystko, co dzieje się wewnątrz. Na dach najczęściej wybierają gałęzie palmy. W środku jest niewiele: prycza do spania, stół i ławka. Rodzina większość czasu spędza na podwórku. Temperatura powietrza dochodzi do 50 stopni, więc w chacie jest duszno. Chłodno robi się dopiero w nocy. Guabira jest położona w strefie tropikalnej. W listopadzie, grudniu i styczniu padają tu obfite deszcze i jest bardzo wilgotne powie-

trze. Na maj, czerwiec i lipiec przypada pora sucha. Wtedy temperatura spada i wieją zimne wiatry sury. Przed słońcem cambia chronią się ubierając kapelusze uplecione z trawy. Uwielbiają się stroić. Ich ubrania - tipoi są w kolorach jaskrawych. Szczególnie lubią czerwień - symbol radości.

Jeśli ktoś umrze, przywdziewają czarne szaty. Przy zmarłym czuwają całą noc. Ciało chowają na cmentarzu, na drugi dzień o tej porze, kiedy nastąpił zgon. Najczęściej zapadają na cholerę, tyfus i malarię. Żyją krótko, przeciętnie do czterdziestu ośmiu, pięćdziesięciu lat. Młodzi wcześniej dojrzewają. Dziewczyny zakładają rodziny, kiedy mają piętnaście lat.

- Życie tu ma inny rytm - mówi siostra. Wszystko jest spowolnione przez upał. W godzinach między jedenastą a piętnastą ludzie śpią. Wtedy jest największy żar. Dopiero wieczorem się odwiedzają. Nie wolno jednak wejść do czyjegoś domu bez zaproszenia. Można by naruszyć przebieg codziennych zajęć.

Tam nawet dzieci nie leniuchują, chociaż do szkoły chodzi ich niewiele. Naukę przerywają ze względu na brak pieniędzy. Poziom nauczania jest bardzo niski. Maturzysta potrafi zaledwie dobrze czytać i pisać. - Maluchy mają tu większe zapotrzebowanie na miłość - twierdzi siostra Irena. Nierzadko bywa ich kilkanaścioro w rodzinie i rodzice nie są w stanie solidnie się nimi zaopiekować. Do sióstr zwracają się madrecita - matko, a do księży padre czyli ojciec.

Tak to się zaczęło

Siostra Irena Jędryka urodziła się w 1958 r. w Porębie Spytkowskiej, nieopodal Brzeska. Po zdaniu matury w brzeskim ekonomiku, wstąpiła do niehabitowego Zgromadzenia Sióstr Sług Jezusa w Warszawie. Równocześnie pracowała jako katechetka i zakrystianka w różnych parafiach oraz studiowała pedagogikę na KUL-u. Śluby wieczyste złożyła mając 27 lat.

- Zawsze marzyłam, żeby być siostrą w habicie - wyznaje. Ale potem doszłam do wniosku, że nie jest ważny zewnętrzny znak. Trzeba tylko pamiętać do kogo się należy.

Gdy chodziła do szkoły średniej, słyszała jakiś wewnętrzny głos. Podpowiadał jej, że wspianiem byłoby pomagać ludziom.

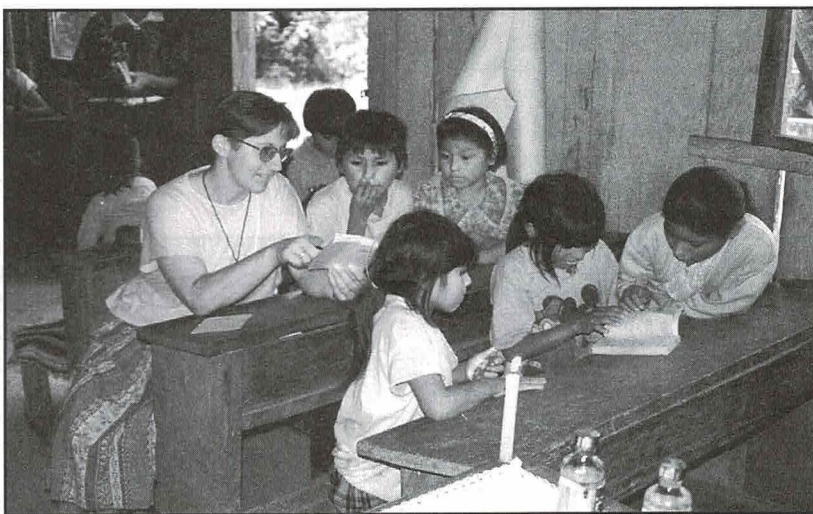
- Pewnego dnia na lekcję religii ksiądz Jerzy zaprosił misjonarza. Wtedy to właśnie

zrodził się u mnie pomysł, żeby zostać zakonnicą i wybrać się na misje. Było to tylko pragnienie. Wstąpiłam do zakonu, który nie miał charyzmatu misji. Jednak gdy kończyłam studia, pojawiła się w naszym zgromadzeniu szansa otworzenia jej w Boliwii. Zde-

ile ich jest naprawdę. Nie wszystkie dzieci są rejestrowane przez rodziców. A i umieralność jest duża. Nie podaje się do urzędu wszystkich aktów zgonu, bo na przykład najbliższe miasto położone jest dwieście kilometrów od miejsca zamieszkania. Brakuje też środków transportu.

Colias mówią w języku keczua. Siostra Irena musiała się go nauczyć, a to nie było łatwe. Aby przyjaźnić się z mieszkańcami, zaczęła dla nich sprowadzać z Hiszpanii lekarstwa i założyła aptekę. Przychodziło mnóstwo ludzi.

- Najpierw rozmawialiśmy o chorobach, higienie, szkole, dopiero później na tematy religii. Byli ciekawi wszystkiego. Nie wyobrażali sobie, że u nas w zimie jest śnieg. Pytali: co wy jecie, kiedy ziemia zamrznie i nie



Szkola w jednej z wiosek

fot. zbiory prywatne

cydowałam się pojechać. Zgłosiłam się więc w warszawskim Centrum Misyjnym.

Przez pół roku na kursie w stolicy siostra Irena uczyła się języka hiszpańskiego. Dostała Krzyż Misyjny. Była gotowa do wyjazdu. Zgromadzenie jednak musiało dokompletować zespół. Poszukiwania dwóch pozostałych sióstr trwały trzy lata. Przez ten czas uczyła religii w jednej ze szkół średnich w Białej Podlaskiej. W końcu jej marzenie się spełniło. Był czwarty wrzesień 1992 r. Siostra znalazła się na misji w Boliwii. Opuściła najbliższych, wyrzekła się wielu rzeczy, aby dawać siebie innym w nieznanym.

Colias - ludzie gór

Po upływie ponad trzech lat spędzonych w Guabira siostra Irena przeniosła się do buszu. Zamieszkała w Bulu Bulu. Misja ta liczy około sześciu tysięcy osób, rozproszonych w dwudziestu siedmiu indiańskich wioskach.

- Ludzie ci są inni niż cambia - mówi. Do dżungli przywędrowali z gór. Tam musieli walczyć o przetrwanie. Dlatego są zamknięci, smutni i wyglądają na bardzo zmęczonych. Nazywa się ich colias.

Każda rodzina, która się tu osiedliła, dostała od państwa kawałek ziemi. Teraz muszą częściowo wykarczować, żeby posiać ryż i posadzić jukę. Teren ten jest dziki. Dookoła rosną lasy, w których żyje zwierzyna. Na roli pracują mężczyźni. Żeby utrzymać najbliższych, nierzadko uprawiają liście koki. Jedyne narzędzia jakimi się posługują to maczeta, kilof i siekiera.

W miejscowości Bulu Bulu mieszka około dwóch tysięcy ludzi. Trudno jednak określić,

nie urodzi ?

Misjonarka była przez rok sama w Bulu Bulu. Później dołączyła do niej siostra Elżbieta. Razem uczą religii, przygotowują do przyjęcia sakramentu chrztu, komunii i małżeństwa. Grzebią też zmarłych, rozdają komunię świętą i wygłaszają homilie. Ksiądz przyjeżdża tu dwa razy w tygodniu z oddalonej o siedemdziesiąt kilometrów miejscowości, aby odprawić mszę. Każda wioska ma też świeckiego katechetę, który animuje życie religijne.

- Mniej więcej raz w miesiącu idziemy z nim do pobliskich wiosek na tak zwany obchód. Zabieramy też kogoś miejscowego, bo tylko taki zna tajniki dżungli i prawa jakie nią rządzą. A często bywają one bezwzględne.

Uśmiech na buenos dios

Kiedy siostra Irena przybyła do dżungli, to do znajdującego się w Bulu Bulu kościoła przychodziło dwadzieścia osób. W tegorocznym nabożeństwie wielkopiątkowym uczestniczyło aż trzy tysiące wiernych. Chrzów jest pięćdziesiąt razy więcej. Podwoiła się liczba przyjmujących komunię i bierzmowanie.

- Cieszę się, że mogę pomagać biednym i chorym. To sama radość udowodnić im, że wcale nie muszą tak wcześnie umierać. Niektórym udało się nawet ocalić życie. Najgorsze jest to, że czasem nie mogę obdzielić wszystkich tym co mam. Od tutejszych ludzi wciąż uczę się cierpliwości i spokoju. Wiem, że cierpią. Ale jeżeli się ich zapyta: imaynaya casanqi - jak się masz ? - zawsze odpowiada: ja; wallegia - to znaczy dobrze.

Renata Skórniog

Archeologiczne lato 1998

Dobiegające końca lato jest okresem wielu interesujących odkryć archeologicznych w okolicach Brzeska, lub w różnym stopniu z Brzeskiem związanych. Ponieważ czas kaniukuły dobiega końca, można rozpocząć podsumowania i przedstawić wyniki dotychczasowych wykopalisk, które - choć różnych dotyczyły epok i rozgrywały się na różnych charakterem stanowiskach - znacząco poszerzyły naszą wiedzę o najdawniejszej przeszłości. Przedstawię w tej pierwszej części prezentacji te badania, w których przebieg w rozmaitym stopniu zaangażowany był brzeski MOK, lub też te, które były kontynuacją prac, o których wcześniej pisałem, a które rozgrywały się w okolicach Brzeska.

Piec garncarski w Bessowie

Gdy tylko poprzedni numer BIM-u trafił do drukarni, a redakcja po jego zamknięciu rozpoczęła myślę, że zasłużony sezon urlopowy, dokonałem szybkiego przeglądu (a ponieważ się na tym kompletnie nie znam i poza czerwonymi kontrolkami nic ze złożonego mechanizmu samochodu nie rozumiem, przegląd ten trwał naprawdę krótko) swojego ulubionego narzędzia pracy - dwudziestoletniej Łady i skierowałem ją ku Bessowowi, ku terenom między Okulicami i Nową Cerekwią, gdzie ziemia kryje jedną z ważniejszych tajemnic końca ery starożytnej. Przed mniej więcej rokiem pisałem w BIM-ie, w serii artykułów o „Strzelcach Małych, w końcu pradziejów...” o odkryciach w ośrodku produkcji garncarskiej w okolicach Szczurowej, gdzie wraz z mieszkańcami Brzeska, panami Jerzym Kordeckim i Bronisławem Solakiem, odsłanialiśmy relikty świetnie zachowanych pieców do wypalania naczyń, dziesiątki tysięcy fragmentów glinianych garnków, mis, waz, pucharów i wielkich naczyń zasobowych, nawiązujących do świata cywilizacji dackiej i rzymskich prowincji. Odkrycia i rewelacyjne wyniki badań osady garncarskiej w Strzelcach Małych były niewątpliwie najbardziej spektakularnym wynikiem trzyletniego programu badawczego Komitetu Badań Naukowych, jaki realizowałem dla Muzeum w Bochni. Ale ponieważ czas bardzo szybko mija, ten pro-

gram dobiegł końca, choć pytań pozostało wiele.

Skąd przybyli ludzie, którzy przynieśli nad dolną Rabę niezwykle skomplikowane piece garncarskie - prawdziwe dzieła małej architektury z systemem wewnętrznych ka-



Pierwsze minuty w deszczowym Bessowie.

*Od lewej: M. Kordecki, A. Szpunar, A. Jamróz, K. Szczupat, P. Drozd
fot. J. Okoński*

nałów umożliwiających obieg ogrzanego powietrza i zaopatrzonych w miechy? Wypalane w nich naczynia także zasadniczo różnią się od wytwarzanych na innych terenach, poza niektórymi obszarami południowo-wschodniej Polski. Co te na różnice oznaczają? Czy są tylko odrębnością kultury materialnej, czy też odbiciem głębszych - na przykład etnicznych - różnic i dowodem przybycia na teren dolnego Nadrabia ludności z odległych terenów prahistorycznej Europy? Klucz do odpowiedzi na te pytania - a mogą one zmienić obraz historii środkowej Europy w okresie schyłku Cesarstwa Rzymskiego i okresie wielkich wędrówek ludów - leży do dziś na polach dolnego Nadrabia, na terenie Krzczowa, Wrzępi, Ostrowa Szlacheckiego

oraz Strzelce Wielkich i Małych pod Szczurową.

Właśnie w poszukiwaniu tego klucza już pierwszego dnia urlopu skierowałem wspomnianą, też już „wykopaliskową” Ładę, w tamte nadrabskie strony. W pejzaż tych malowniczych terenów w ostatnich latach wpisała się obecność ekspedycji archeologicznych Muzeum im. Stanisława Fischera w Bochni. Wspomniane już Strzelce Małe koło Szczurowej oraz Bessów w gminie Bochnia stały się miejscem sensacyjnych odkryć, zmieniających historię zachodniej Małopolski w końcu pradziejów (III-V wiek po Chrystusie). Na terenie, który jeszcze niedawno uważano za niezamieszkały przed tysiącami lat, odkryte zostały pozostałości prawdziwego zagłębia produkcyjnego. Obok pieców garncarskich zbadano tam piece wapiennicze, mielerze do uzyskiwania węgla drzewnego, ślady miejscowego wytopu żelaza.

W Bessowie w 1995 r. zbadany został unikatowy w skali kraju - w literaturze naukowej nie ma wzmianki o innym tego typu obiekcie - skład garncarski: pozostałość budynku, niewątpliwie pierwszej na ziemi tarnowskiej „hurtowni”. Ponad 500 naczyń: mis, garnków, waz, dzbanków i wielkich naczyń zasobowych do przechowywania ziarna, które przygotowane do sprzedaży stały w zgłiszczach tego budynku, stanowiło na koniec ery starożytnej znaczną wartość. Naczynia reprezentują najwyższy etap rozwoju ceramiki pradziejowej i zachwycają wyszukаныmi kształtami i niezwykle bogatą dekoracją. Odkrycie takiego składu świadczy niebicie, iż obok rzemieślniczej produkcji w owych odległych czasach istniał też zorganizowany system dystrybucji wyrobów, sieć punktów ich rozprowadzania.

Już odkrycie tego składu było nie lada gratką, ale okazać się miało, że to dopiero początek niespodzianek. Przed trzema zaledwie laty trudno było nawet dopuścić myśl o istnieniu pieców garncarskich na prawym brzegu górnej Wisły. Były to odkrycia niejako „zastrzeżone” dla terenów najbardziej rozwiniętych gospodarczo i cywilizacyjnie. Ale gdy już w latach 1996 i 1997 badaliśmy piece pod Szczurową, stało się jasne, iż mogą być i na innych stanowiskach nad Rabą. Mając pewną wiedzę o tych możliwościach kilka razy wiosną tego roku odwiedzaliśmy w Bessowie rozległe pole, gdzie niedawno zbadaliśmy wspomniany skład naczyń. W tych nadrabskich wyprawach jak zawsze uczestniczyli wspomniani już brzeszczanie, pp. J. Kordecki i B. Solak. Rozległe, kilku-

dziesięciohektarowe pole jest obecnie własnością PPN „Centrala Nasienna”, sp. z o.o. w Tarnowie. Po każdej orce widać w różnych jego miejscach ślady spalenizny, bardzo liczne skorupy i przepalony kamień. Ale tym razem jeżdżąc do Bessowa wiosną szukaliśmy czegoś zupełnie innego: niepozornych kawałków najlepiej przepalonych na siwo gliny. Największe powodzenie miały bryły gliny z jednej strony wyrównane, wygładzone, pokryte odciskami palców. Po płaskich polach ku Okulicom i Nowej Cerekwi niesło się gromkie „Bingo !”, gdy z ziemi udało się podnieść kawałek przepalonej gliny z wybitym kółkiem otworem. Takie „coś” pochodzić mogło bowiem tylko z wnętrza pieca garncarskiego, a konkretnie z rusztu na którym ustawiano pradziejowe naczynia do wypalenia. Wiosną to właśnie „Bingo !” często niesło się po Nadrabiu. Okazało się, iż rozległa osada w Bessowie, leżąca przed szesnastoma wiekami na zachodnim brzegu Raby, była kolejną osadą o charakterze produkcyjnym, i że dymiły tu piece garncarskie.

Było w tej sytuacji oczywiste, że trzeba kopać. Kawałki rusztu leżące na powierzchni pola wskazywały na znaczne zniszczenie pieców (bez wątpliwości namierzaliśmy trzy). Program badań wykopaliskowych niszczonego pieca uzyskał akceptację Wojewódzkiego i Generalnego Konserwatora Zabytków i

zalegającej pod orną próchnicą przyniosła tysiące fragmentów naczyń, grotów strzał, siekierę. Ale gdy na głębokości około 50 cm od współczesnej powierzchni pola zaczęła się pokazywać żółta glina - zwątpienie ograniczyło ekspedycję. Czyżby glina wedle wszelkich znaków na ziemi i na niebie pochodząca z niszczonego pieca dowodziła tylko tego, iż uległ on już całkowitej dewastacji? Czary goryczy dopełnił w połowie drugiego tygodnia wykopalisk Jerzy wracając kiedyś z Krakowa: „Aleś znalazł piec ! Bessowska odmiana pieca ! Piece są tylko w Strzelcach !”. Nie było potrzeby nic więcej - długa, nocna rozmowa, odpalenie Łady przed piątą rano, łyk piwa (bezalkoholowego oczywiście), ulubiona łopata i kilkanaście minut po piątej dosłownie kawałeczek od wykopu trafiliśmy w piec - z warstwy humusu wyłoniła się konstrukcja komory wypalowej pieca. Okazało się po prostu, że kilkunastoletnia orka w jedną tylko stronę „przerzuciła” to, co z wnętrza ziemi wyrwały plugi o kilka metrów ku krańdzi pola.

Dalej było już zupełnie normalnie: kolejny niezwykle nad dolną Rabą piec garncarski. W przeciwieństwie do innych, dotąd wykopanych w Okulicach i Strzelcach Małych, ten nie był wkopany w ziemię, lecz wylepiono go na powierzchni terenu prehistorycznej osady. Budując ten piec wkopano

A w Bessowie - nic, cała nie podzielona komora. Piec posiadał po prostu rzut wydłużonego owalu, był wąski i widać nie było potrzeby podpierania rusztu, by nie zawałił się pod ciężarem włożonych do wypalenia naczyń.

Piec wylepiony na powierzchni ziemi był założeniem różniącym się od znanych ze Strzelc; przede wszystkim nie posiadał wyraźnej jamy przypiecowej. Był też znacznie gorzej od nich zachowany. W ziemi nadrabskich pól pozostały wyłącznie jego dolne części wysokie na najwyżej 40 cm. Ale nawet brak większej ilości danych konstrukcyjnych nie jest w stanie pomniejszyć znaczenia tego pieca. Zgodnie z nadrabskim obyczajem został ochrzczony - tym razem mamy „Andrzeja” (na cześć A. Cetera - konserwatora zabytków archeologicznych, który walczył o podjęcie wykopalisk, A. Szpunara - dyrektora tarnowskiego muzeum, które wspierało nadrabskie badania oraz A. Jamroza - świeżo upieczonego studenta prawa, który od kilku lat pracuje z nami na wykopaliskach).

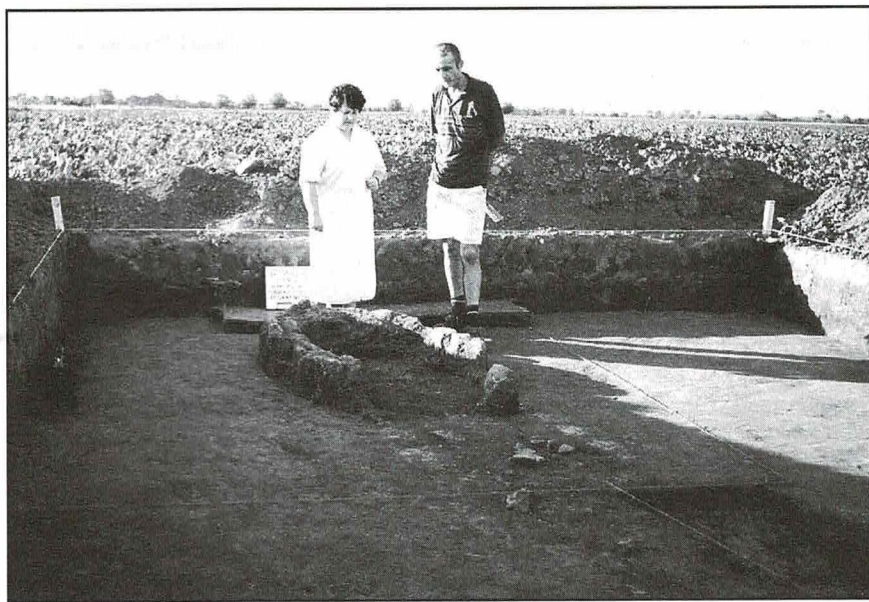
Powodów do radości mieliśmy ostatecznie wiele. Nie tylko potwierdziła się hipoteza o istnieniu pieców garncarskich na innych poza Strzelcami stanowiskach nad dolną Rabą, ale w sąsiedztwie „Andrzeja” Kasia znalazła srebrny denar cesarza Trajana, Andrzej - grot strzały, a mnie udało się odkryć bursztynowy paciorek.

Badania w Bessowie możliwe były dzięki rozmaitej pomocy wielu osób. Serdecznie dziękujemy władzom gminy Bochnia za umożliwienie zorganizowania bazy kilkusobowej ekspedycji w świetlicy w Bessowie. Kierownicze owej świetlicy, p. Annie Wymazale oraz pani sołtys wsi Marii Fiolek i Kołu Gospodyń Wiejskich dziękujemy za zgodę na korzystanie z ich pomieszczeń i wyposażenia kuchni. Serdeczne podziękowania kieruję pod adresem Katarzyny Szczupał, Agnieszki Szpunar, Przemka Drozda, Andrzeja Jamroza, Krzysztofa i Michała Kordeckich, którzy w niełatwych warunkach pracowali przy zgłębianiu zapomnianych tajemnic Bessowa.

Cmentarzysko w Bruśniku

Kilka dni później doszło do podpisania porozumienia o współpracy między Miejskim Ośrodkiem Kultury w Brzesku a Muzeum Okręgowym w Tarnowie w zakresie wspólnych badań wykopaliskowych. Porozumienie to stanowi naturalną kontynuację wcześniejszych wspólnych działań, wśród których znalazła się m.in. wystawa „Z otchłani wieków”. Istotą porozumienia jest wspólny udział archeologów z obu instytucji w badaniach prowadzonych i finansowanych przez nie.

Pierwszy etap realizacji porozumienia obejmował wykopaliska w Bruśniku koło Ciężkowic. Wiosną b.r., w trakcie rutynowych poszukiwań Archeologicznego Zdję-



Z panią wójt gminy Bochnia, Eugenią Ignacyk nad resztkami pieca

fot. A. Szpunar

przez prawie cały lipiec w Bessowie pracowała kolejna ekspedycja archeologiczna.

Dzięki zgodzie dyrektora PPN „Centrala Nasienna” w Tarnowie, Józefa Łuczyka, mogliśmy odkrywać tajemnice tego miejsca. Początki w pierwszych dniach lipca były bardzo trudne: w chwilach wolnych od deszczu usuwaliśmy humus odsłaniając resztki glinianej konstrukcji. Precyzyjna eksploracja grubej na ponad 20 cm warstwy spalenizny

się w resztki starszej osady z przełomu I/II wieku n.e., niszcząc przy okazji jej pozostałości. Piec nie dość, że naziemny (nietypowy, bo na ogół wkopywano je właśnie w ziemię, by zapobiec niepotrzebnym stratom ciepła), to dodatkowo nie posiadał żadnej ścianki dzielącej komorę paleniskową, znajdującą się pod rusztem. Na ogół piece posiadały przegrodę kolistej komory w kształcie wylepionej z gliny ścianki, czasem podparcie stanowił słup.

cia Polski, na rozległym grzbiecie terenowym na wschód od kościoła, na polu p. Jana Kielbasy, znaleźliśmy ślady rozorywanych grobów sprzed około 3 tysięcy lat. Archaiczne, lepiące ręcznie skorupy i okruchy spalonych ludzkich kości wskazywały jednoznacznie na istnienie w tym miejscu niszczonego cmentarzyska. Jego zbadanie stało się palącą koniecznością, gdyż cmentarzysk z epoki brązu w strefie pogórza prawie nie ma. Muzeum w Tarnowie sfinansowało badania ratownicze, którymi kierował Andrzej Szpunar. Niestety, gdy łopaty wbiły się w ziemię, potwierdziły się nasze najgorsze obawy, co do stopnia zniszczenia tego unikatowego stanowiska. W ziemi pozostały już tylko przydatne części glinianych popielnic, wypełnionych kiedyś prochami spalonych zmarłych. Przez wieki upraw polowych pługi dokonały dzieła zniszczenia: na kilkudziesięciu zbadanych metrach kwadratowych powierzchni pozostały zaledwie nikle resztki dwóch urn, stojących pewnie w najgłębszych grobach. Inne uległy już całkowitemu zniszczeniu. Ale nawet te dwa groby mają

swe bardzo istotne znaczenie. Jest to pewna pozostałość cmentarzyska w dolinie Białej, dość głęboko już w strefie karpackiej. To zaś dowodzi istnienia w rejonie obecnych Ciężkowic gęstego osadnictwa w młodszych okresach epoki brązu, około 1200-1100 lat p.n.e.

Brzesko: wczesnośredniowieczna osada na brzegu

Ostatnie tegoroczne wykopaliska właśnie trwają i to trwają w Brzesku. Na polu własności p. Władysława Pietrusińskiego, przy ul. Podmiejskiej odkryliśmy przed laty charakterystyczne pozostałości rozorywanych obiektów archeologicznych: plamy czarnej spalenizny, w której tkwiły skorupy glinianych naczyń z XI-XII w. Pole to położone jest na kulminacji rozległego cypla nad Uszwicą, praktycznie stanowi wyspę otoczoną bagnistym obniżeniem. Miejsce do zamieszkania wymarzone; bliskość wody, teren naturalnie obronny, gleby dobre. Nic

dziwnego, że to miejsce przyciągało osadników w mrocznej przeszłości. Na powierzchni pola znaleźliśmy kawałki obrabianego krzemienia z epoki neolitu (blisko 7 tysięcy lat temu) i fragment wazy z epoki brązu (3300 lat temu). Dzięki uprzejmości p. Władysława Pietrusińskiego trwają właśnie wykopaliska. Ponieważ tak jak przed laty na polu widać ślady rozorywanych obiektów, otwieramy wykopy w miejscach gdzie przed kilkoma wiekami stały chaty. W badaniach obok zawodowych archeologów i dokumentalistów uczestniczą Igor Kornaś, Grzegorz Michalik i Andrzej Jamróz.

W trakcie wykopalisk odstonięto zgłiszczą trzech chat pierwszych brzeszczan. Bo wstępne datowanie skorup wybranych ze zgłiszcz pozwala wiązać je z czasami pierwszych Piastów i łączyć z najstarszą średniowieczną osadą położoną na brzegu, tj. późniejszym Brzeskiem. Ale o szczegółach i wynikach trwających wykopalisk - za miesiąc.

Jerzy Okoński

Zabytki Ziemi Brzeskiej

Gotyckie chrzcielnice w kościołach ziemi brzeskiej

Chrzcielnice stanowią nieodzowny składnik kościołów parafialnych. Należą też do najważniejszych sprzętów liturgicznych. W kształcie najczęściej dziś spotykanym pojawiły się w świątyniach chrześcijańskich już w VII wieku, na ziemiach polskich zaś w wieku dwunastym. Wiązało się to z zanikaniem formy obrządku chrztu polegającej na zanurzaniu w wodzie całej osoby chrzczonej i rozpowszechnianiem się zwyczaju polewania wodą święconą jedynie jej głowy. Chrztu przez zanurzanie dokonywano w pierwszych wiekach chrześcijaństwa w naturalnych ciekach i zbiornikach wodnych. Później czyniono to w specjalnych basenach, znajdujących się w pobliżu świątyni, w wolnostojących niewielkich budynkach, zwanych baptysteriami, wznoszonych na planie kościoła lub wieloboku. We wczesnym średniowieczu baseny zaczęto zastępować misami chrzcielniczymi, pośrodku których umieszczano ustawione na kolumnach zbiorniki z wodą, zwieńczone z rzeźbionymi postaciami Jana Chrzciciela. Umożliwiała to dokonywanie chrztu rów-

no poprzez zanurzenie, jak i przez polewanie. Misa taka znajduje się jeszcze w kościele S. Giovanni z około 1200 r. we włoskiej Weronie. Fragmenty wykonywanych z zaprawy wapiennej mis chrzcielniczych z końca X i XI wieku znaleziono przed kilkudziesięciu laty w pobliżu kolegiaty wiślickiej i przy katedrze na Ostrowie Tumskim w Poznaniu.

W okresie gotyku pojawiły się w Europie Zachodniej, a na przełomie XIII i XIV wieku również w Polsce kamienne chrzcielnice typu kielichowego o formach kolistych i oktogonalnych. Z czasem przyjmowały one kształt dwóch połączonych ze sobą nodusem stożków o ścianach pokrytych płaskorzeźbioną dekoracją i rytami. Dzięki temu nader często, szczególnie w drugiej połowie XV wieku i w pierwszej ćwierci XVI wieku kamienne chrzcielnice stawały się pierwszymi dziełami sztuki. I nie należy się temu dziwić, skoro wykuvano je na wzór wspaniałych kielichów mszalnych o misternie rzeźbionych koronkach koszyków i fantazyjnych nodusach, przenosząc z nich na kamień formy zdobnicze w po-

staci maswerków, przenikających się luków, kaboszonów, trójliści, lili, sznurów, a na chrzcielnicach małopolskich również po kilka naraz herbów szlacheckich fundatorów, co stało się ich cechą wyróżniającą, a nawet mieszczańskich gmerków. W XV wieku pojawiły się też regionalne odmiany chrzcielnic kielichowych. Na ziemi brzeskiej dominującym był typ sądecki, ukształtowany nie bez znaczących wpływów idących zza Karpat, ze Słowacji i Węgier. Przypomnieć też wypada, iż nieodzownym składnikiem gotyckiej chrzcielnicy była zawsze przykrywa, zazwyczaj zamykana na kłódkę, chroniąca wodę chrzcielną przed zanieczyszczeniami lub profanacją. Niestety w naszych kościołach ani jeden taki zabytek się nie zachował.

Duże znaczenie miała też symbolika miejsca, w którym chrzcielnice były ustawiane. Od czasu soboru w Vienne w 1311 r. zalecano, by sytuowano je w osobnej kaplicy po północnej stronie nawy (północ symbolizowała zło) lub gdy kaplicy takiej nie było - w pobliżu głównego wejścia zachodniego, jako



Chrzcielnica z Czchowa

rys. A. B. Krupiński

że kierunek zachodni wyrażał nieznajomość Boga, do którego człowiek zbliżał się dopiero po ochrzczeniu. Ustawiano też chrzcielnice w północno-zachodniej części nawy (w przypadku kościołów jednonawowych) lub lewej nawie bocznej.

Według obecnego stanu mojej wiedzy kamienne chrzcielnice gotyckie zachowały się do dziś w sześciu kościołach parafialnych ziemi brzeskiej: w Czchowie, Domosławicach, Gosprzadowej, Gwoźdźcu, Olszynach i Wojakowej. Wszystkie one wykonane zostały z szarego, gruboziarnistego piaskowca karpackiego. Prezentują sobą typ chrzcielnicy kielichowej tzw. szkoły sądeckiej. Najstarsza z nich wykonana została w 1490 r. (Domosławice), najmłodsza zaś przypuszczalnie w r. 1526 (Gwoździec). Niestety za wyjątkiem chrzcielnicy czchowskiej nie prezentują one zbyt wysokiego poziomu wykonania czy artyzmu. Przedstawione na nich herby świadczą, iż stanowiły fundację okolicznej szlachty. Natomiast w przypadku chrzcielnicy czchowskiej poprzez przedstawienia cechowych gmerków zaznaczony też został udział w jej ufundowaniu tamtejszych mieszczan.

W swoich wędrówkach tropem gotyckich chrzcielnic natrafiłem na jeszcze jeden podobny zabytek. Jest to chrzcielnica różniąca się dość znacznie kształtem od pozostałych. Znajduje się obecnie na terenie przylegającym do kościoła w Tymowej. Z uwagi na nietypową formę i nienajlepszy stan zachowania wymaga ona podjęcia odrębnych studiów dla określenia czasu powstania, kręgu, w którym mogła powstać i ewentualnych fundatorów.

Katalog gotyckich chrzcielnic kamiennych ziemi brzeskiej

1. Czchów

(kościół parafialny p.w. Narodzenia Najświętszej Marii Panny)

Chrzcielnica odkuta w piaskowcu na planie ośmioboku o średnicy 61 cm i wysokości 102 cm. Posiada zaokrągloną czaszę i stopę w kształcie ściętego ostrosłupa z cokolikiem. W miejscu przewężenia uwidacznia się szeroki nodus, któremu nadano formę grubego sznura, na którym umieszczono osiem tarcz: na czterech z nich występuje napis wykonany średniowieczną minuskułą: IRI, na pozostałych data 1506. Górną część czaszy zdobi płaskorzeźbiony motyw maswerko-

wy. Pod nim występuje sześć tarcz z płaskorzeźbionymi herbami Pilawa, Gryf, Topór i Ogniwo. Ten ostatni odczytywany bywa często jako Zinowicz. Rzecz jednak w tym, że szlachty pieczętującej się tym herbem w okolicach Czchowa na przełomie XV i XVI wieku nie znamy. Na dwóch innych tarczach występują znaki cechowe (gmerki), z których jeden z całą pewnością należał do czchowskiego cechu krawców. Dwie pozostałe ścianki czaszy zajmuje herb Czchowa - Kościół. Mieszkańskie gmerki wyryte zostały również na stopie chrzcielnicy.

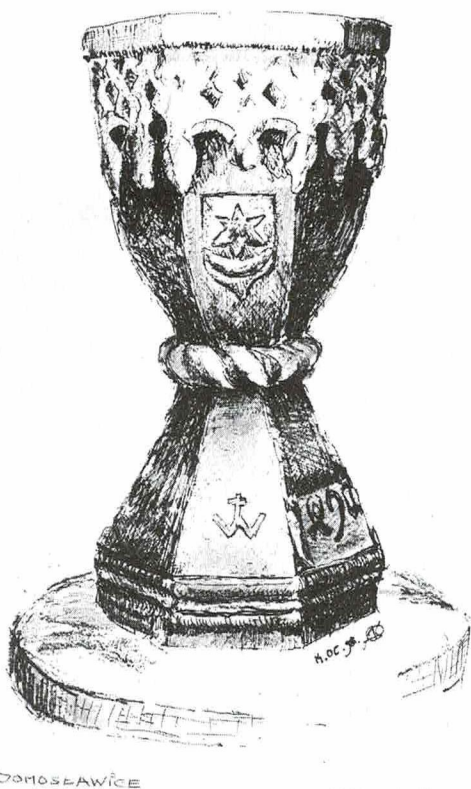
2. Domosławice

(kościół parafialny p.w. Nawiedzenia Najświętszej Marii Panny)

Chrzcielnica ufundowana dla kościoła p.w. Św. Krzyża w Melsztynie, znajdującego się od połowy XIV wieku do około 1796 r. w sąsiedztwie melsztyńskiego zamku wzniesionego przez Spytka z Melsztyna, kasztelana krakowskiego. Do Domosławic przeniesiona po utworzeniu tam parafii przez bpa Janowskiego i wzniesieniu kościoła fundacji Antoniego Lanckorońskiego (1789-1796). Odkuta została w szarym piaskowcu karpackim na planie ośmioboku. Posiada formę analogiczną do chrzcielnicy w Czchowie, jest jednak od tamtej nieco smuklejsza. W miejscu przewężenia posiada sznurowy nodus. Górną część zdobią płaskorzeźbione maswerki. Pod nimi, na jednej ze ścian znajduje się wyryta tarcza z herbem Leliwa, zaświadcza, że chrzcielnicę ufundował któryś z Melsztyńskich. Na jednej ze ścianek stopy wyryta została prostokątna tabliczka z datą 1490. Na drugiej widnieje znak przypominający herb Syrokomla (gmerk kamieniarza?). W ostatnim czasie z zewnątrz chrzcielnica została pomalowana farbą olejną w trzech kolorach. Do niedawna ustawiona była na dwustopniowej kamiennej podstawie.

(c.d.n.)

dr Andrzej B. Krupiński



Chrzcielnica z Domosławic

rys. A. B. Krupiński

Śladami brzeskiego rzemiosła

W zbiorach historycznych Muzeum im. St. Fischera w Bochni znajduje się bardzo ciekawy dokument związany bezpośrednio z historią rozwoju rzemiosła w Brzesku. Jest to przywilej dla blacharzy pracujących w tym mieście, nadany im przez Katarzynę, wdowę po kasztelanie zawichojskim - Spytku z Melsztyna. Dokument ów, liczy sobie już niespełna pięć wieków, bowiem widniejąca na nim data wystawienia to rok 1504. Niemniej, mimo swej starości i nielicznych ubytków, stan jego zachowania jest bardzo dobry, zwłaszcza, że poddany został w muzeum gruntownej konserwacji. Również rozmiary tego przywileju są imponujące: 70,5 x 68,5 cm.

Privilej dla brzeskich rzemieślników spisany został, podobnie jak większość dokumentów w ówczesnych czasach, czarnym atramentem na pergaminie.¹ Językiem urzędowym późnego średniowiecza była łacina, toteż i nasz dokument w tym języku wyraża swe zasadnicze kwestie. Niestety, nie zachowała się do naszych czasów pieczęć² Katarzyny Melsztyńskiej, pozostał jedynie, przewleczone przez dolną zakładkę niebieski jedwabny sznur, służący do jej zawieszania.

Wyjątkową cechą tego dokumentu jest jego kolorystyka. W przeszłości, większość dokumentów, nawet królewskich, nie odbiegała swym wyglądem od szaro-białego tła i czarnego, względnie, choć rzadko, czerwonego duktu piśma. Tu jednak rzecz ma się inaczej. Nie tylko bogato zdobiony inicjał³, ale cały akapit z wezwaniem rozpoczynającym dokument, zachwycają doskonale do dziś zachowaną kolorystyką. Dominuje zwłaszcza kolor złoty, czerwony i niebieski, ale nie brak również w zdobionym ornamentem roślinno-figuralnym pierwszej literze tekstu - barwy zielonej.

Dokument wystawiony przez wdowę po zawichojskim kasztelanie na ręce brzeskich rzemieślników, potwierdza nadane im wcześniej i nabyte przez nich prawa i przywileje. Po-

dobnie jak w całej Małopolsce, początek XVI stulecia, to czas ich rozkwitu i niezwyklej prosperity. Ich liczebność sięga wówczas zenitu, a rozczłonkowanie na poszczególne specjalizacje zadziwia współczesnych (blacharze bowiem, to rzadka jak na ówczesne czasy specjalność, zwykle nie występująca samodzielnie, zdominowana przez cech kowalski).

Niemniej do cechu wiodła niełatwa droga. Aby stać się jego pełnoprawnym członkiem należało kilka lat (od roku do 6 lat, w zależności od fachu i miasta) uczyć się zawodu pod okiem majstra, wykonując niejednokrotnie darmo najmniej wdzięczną pracę i znosząc wszelkie nagany i nieprzyjemności ze strony chlebowodawców. Później następowały wyzwoliny i awans na czeladnika oraz obowiązkowa roczna wędrowka po obcych warsztatach, zaś na końcu egzamin na majstra. Wszystko to wymagało od przyszłego adepta wybranego rzemiosła cierpliwości, zdolności, a także niemałych funduszy, gdyż zarówno przyjęcie na ucznia, wyzwoliny jak i egzamin, wiązały się z opłatami na rzecz organizacji i wystawnymi urocznościami dla jej członków zwanymi „szynkami”. Stosunkowo rzadko czeladnik zostawał majstrem w tej miejscowości, w której jako uczeń odbywał praktykę. Zwykle osiadał tam, dokąd zaprowadził go ostatni etap wędrowki, lub gdzie znalazł odpowiednie warunki pracy i zarobku.

Cech był organizacją hierarchiczną. Na jego czele stali dwaj starsi cechowi zwani z łac. iurati tj. przysięgli, bądź też określani potocznie aż do końca XVIII wieku prymasami. Wybierani byli przez zgromadzenie wszystkich majstrów i piastowali swój urząd przez rok. Majstrowie dzielili się na starszych (tych, którzy w przeszłości byli starszymi cechu) oraz młodszych (wszyscy pozostali). Dziesięciu spośród nich tworzyło radę cechową. Współ z przysięgłymi zarządzała ona majątkiem cechu, zwoływała zgromadzenia i sprawowała sądy w obrębie

organizacji. Najniżej na tej drabinie stali czeladnicy i uczniowie zobowiązani do posłuszeństwa, wierności i uczciwości wobec swej władzy.

Cechy były ważną organizacją w mieście. Skupiały w swym ręku kierownictwo spraw przemysłowych.

To na nie (a ściślej na ich zarząd czyli starszyznę) rada miasta przerzucała troskę o zaspokajanie potrzeb obywateli. Miały one dbać zarówno o dobro producentów, jak i konsumentów. Wobec pierwszych cech stosował przymus należenia do organizacji, wobec drugich przymus zaspokajania swych potrzeb w cechach. W tym celu, każdemu ze swoich członków cech wyznaczał rozmiary produkcji: ilość surowca, który wolno było nabyć oraz liczbę czeladzi, których wolno było zatrudniać.

Organizacje cechowe spełniały wobec swoich członków różnego rodzaju funkcje, począwszy od religijnej, poprzez towarzyską, sądową, wojskową i socjalną (zabezpieczenie finansowe dla wdów i sierot po zmarłych członkach). Posiadały własne kaplice, lub choćby ołtarze w parafialnych świątyniach, gdzie odbywały się wspólne nabożeństwa, śluby, chrzty, pogrzeby oraz modły za zmarłych towarzyszy, tzw. żałomości, w których każdy członek zobowiązany był uczestniczyć.

Cieszące się renomą w mieście bogate cechy miały w posiadaniu własne gospody zwane też domami brackimi. W nich kwitło życie towarzyskie cechu. Rzemieślnicy schodzili się doń na zebrania, na kufel piwa, na odbywające się tu chrzciny, wesela, stypy oraz uczty i biesiady fundowane przez wyzwolonych członków. Wojskowy charakter cechu wyrażał się w przydzielonej mu do obrony bramie lub wieży na murach miejskich. Majstrowie lub czeladnicy dzielili się na rotę i dziesiątki, i w takich formacjach odbywali co jakiś czas ćwiczenia. Raz do roku natomiast, miała miejsce generalna musztra i kontrola zbrojowni cechu przez radę miejską. Organizacje cechowe były wreszcie ośrod-

kami życia politycznego w mieście, rodzajem miasta w mieście. Uchwały dla siebie statuty, wilkierze i regulaminy, które stawały się pełnomocnymi ustawami po zatwierdzeniu ich przez radę miejską, króla lub pana danej miejscowości.

Anetta Stachoń

Pergamin - materiał pisarski wyrabiany ze skóry zwierzęcej. Według Pliniusza jego wynalazcą miał być król Pergamonu Eumenes II (195-158 p.n.e.), zmuszony do poszukiwania nowego materiału pisarskiego po wprowadzeniu zakazu wywozu papiirusu z Egiptu. W II wieku pergamin zaczął konkurować z papiusem, nad którym górował takimi zaletami jak możliwość wyrobienia go w każdym kraju z własnych surowców, pisanie po obu stronach oraz iluminowanie. Pergamin wyrabiano najczęściej ze skór ciętych, a także owczych i kozich. Aby uzyskać wartościowy materiał pisarski skórę mociono przez kilka dni w wodzie wapiennej w celu oddzielenia sierści, którą następnie zeskrobywano ostrym narzędziem. Oczyszczoną skórę ponownie mociono by uzyskać tłuszczyk i żółtawą barwę, naciągano na ramę, suszono i gładzono pumeksem. W późniejszych czasach powlekało powierzchnię cienką warstwą kredy. Wyroby pergaminu zajmowały się początkowo klasztory, później, w miarę rozwoju miast, zawodowi pergaminieści związani z malarskim bractwem cechowym św. Łukasza.

Pieczczęć - znak rozpoznawczy własności określonej osoby fizycznej lub prawnej, wyciśnięty za pomocą twardego tłoka w odpowiedniej masie plastycznej lub farbie, pełniący rolę świadectwa wiarygodności i mocy prawnej. Także wykładnik woli właściciela pieczęci oraz ośrodka kontrolującego i zabezpieczającego nienaruszalność zamkniętego nim pisma lub przedmiotu. Wosk do pieczęci przygotowywano w kance-

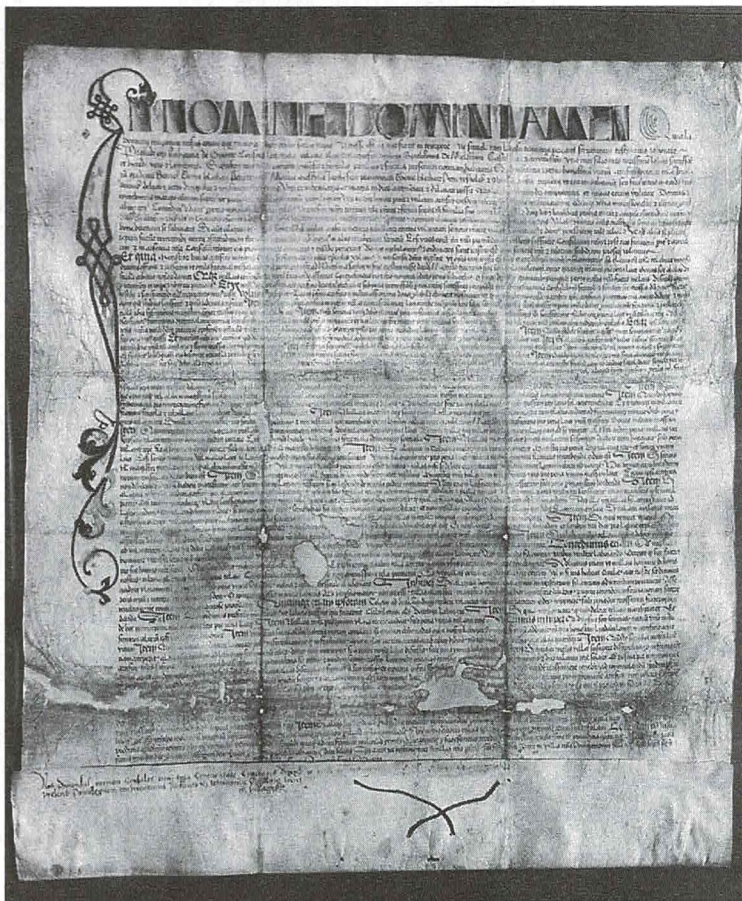
larii według specjalnych receptur, dając żywicę, terpentynę, olej lniany. Jako gotowy produkt wosk pojawił się na rynku dopiero w XVII wieku. Barwiono go na zielono, czerwono, rzadziej na białą, czarno i niebiesko. Z czasem ustaliły się kryteria używania odpowiednich kolorów w urzędowaniu kancelaryjnym, np. czerwony zarezerwowany był dla kancelarii monarszych. Gdy w kancelarii pojawił się papier, wosk nakładano nań cienką warstwą, przykrywano papierem, i po zwilżeniu, odciskano nań pieczęć. Najmłodszym materiałem pieczętnym jest tusz, który pojawił się w kancelariach w XVIII wieku, początkowo w

sam wystawca dokumentu, niekiedy podkanclerzy albo pisarz, np. w kancelarii Bolesława Wstydliwego pieczętowanie dokumentu przeprowadzał podkanclerzy Sobiesław, a w latach 1257-1259 niejaki Zdigot; zaś w kancelarii Kazimierza Wielkiego akta królewskie pieczętował kanclerz i podkanclerzy.

Kształt pieczęci zależał od jej użytkowania oraz aktualnego zwyczaju. Mogła być kolista, owalna, tarczowa, czworoboczna, wieloboczna, trójkutkowa. Okrągła i owalna przejęta od świata antycznego, znalazła zastosowanie w kancelarii monarszej. Ostro-owalne formy stały się typowe dla sfragistyki kościelnej; sporadycznie używały ich także kobiety z wyższych warstw feudalnych. Formy tarczowe wiążą się z wprowadzeniem znaku herbowego i były używane przez rycerstwo, natomiast wieloboczne formy rozpowszechniły się wśród szlachty i mieszczaństwa.

Przywieszanie pieczęci na dokumencie odbywało się za pomocą luźnych wiązań lub naciętego przy krawędzi dokumentu wąskiego paska pergaminu (tzw. plika lub zakładka), by wzmocnić miejsce przywieszenia nierzadko ciężkiej pieczęci. Do przywieszania używano także sznurów konopnych, jedwabnych, lnianych lub bawełnianych.

Inicjał (z łac. initialis - początkowy), pierwsza ozdobna litera tekstu rękopisu lub druku, często ujęta w określone pole - prostokąt, rzadziej owal, lub zamykająca w sobie ilustrację i ornament. Inicjały występują w rękopisach już od V wieku. Belki liter wypełniał początkowo ornament geometryczny, później zoomorficzny (ryby, ptaki), a w X wieku dołączono plecionkę oraz wieć roślinną. W gotyku pojawiły się sceny figuralne. Inicjał był jednobarwny lub wielobarwny; epoka karolińska wprowadziła doń złoto i srebro. W Polsce inicjały pojawiły się na dokumentach w czasach Kazimierza Wielkiego, osiągając swój szczytowy rozwój, zarówno pod względem formy, jak i wielkości, w XV wieku.



Przywilej dla brzeskich blacharzy z r. 1504

foto B. Mrówka

kolorze czarnym lub brązowym, później także w innych.

W kancelariach polskich zatrudniano niekiedy specjalnych pieczętarzy: sigillator sporządzał odciski pieczętnie, podczas gdy sigillifer miał pieczęć nad tłokami.

Materiał pieczętny, zazwyczaj wosk pszczeli oraz wiązania do pieczęci, przygotowywała we własnym zakresie każda kancelaria. Pieczętowanie odbywało się zazwyczaj przy udziale sigillatorów, czasem jednak wyciskał pieczęć

Nierealne stało się faktem - *bis*

Pod takim tytułem w lipcowym numerze naszego pisma z r. 1993 zamieściłem relację z ostatnich meczów piłkarskiej drużyny Okocimskiego Klubu Sportowego w III lidze. Dzielilem się radością razem z 2 tysiącami kibiców Okocimskiego, którzy po ostatnim na własnym stadionie, zwycięskim meczu z Izolatorem Boguchwała 2:0 fetowali pierwszy w historii klubu awans do II ligi. Pamiętam doskonale cudowną atmosferę panującą na trybunach, chórne "sto lat", wybuchające petardy i strzelające korki od szampana. Radość była tym większa, że awans przypadł w roku jubileuszu 60-lecia Okocimskiego Klubu Sportowego. Mimo, że różne były losy drużyny piłkarskiej w okresie minionych 5 lat - raz broniła się przed spadkiem innym razem mieściła się w czołówce ligowej tabeli, to zawsze przez tych 5 sezonów zespół występował w drugoligowych rozgrywkach.

Mimo, że piłkarze OKS-u zajęli 9 miejsce w zakończonym z początkiem czerwca sezonie, czyli wywalczyli utrzymanie się w II lidze, to w rozpoczętym nowym sezonie 1998/1999 drużyny Okocimskiego na ligowych boiskach nie zobaczymy. Zaskoczeni zostali wszyscy - trenerzy, zawodnicy i przede wszystkim kibice "piwnej" drużyny. Okoliczności w jakich do tego doszło wskazywały, że taką decyzję podjął prezes zarządu Browaru Okocim i jednocześnie prezes klubu, Mieczysław Mietla. Dlatego w mieście ukazały się klepsydry informujące "o tragicznej śmierci naszego ukochanego klubu KS Okocimski, który w 65 rocznicę urodzin rocznicę urodzin "zginął" z rąk "honorowych obywateli" miasta Brzeska (to nawiązanie do nadania prezesowi Mietle honorowego obywatelstwa Brzeska a wiceprezesowi Mardonowi tytułu zasłużonego obywatela miasta). W dalszej części wzywano do uczestnictwa w wiecu żałobnym przed bramą główną browaru. Wiec odbył się w piątek 31 lipca o godz. 14³⁰. Już od południa przed bra-

mą główną zbierały się grupy kibiców z Brzeska i okolic, przybyły także solidaryzujące się z nimi niewielkie grupy kibiców Unii Tarnów i Wisły Kraków. Wśród tłumu znajdowali się przedstawiciele radia, prasy i telewizji nagrywający wypowiedzi kibiców i zawodników grających kiedyś w klubie. Nie pokazał się jednak nikt z działaczy Okocimskiego. Po drugiej stronie kordonu policji w pełnym bojo-

ostatecznie zgodził się na spotkanie z 3-osobową delegacją. Kiedy trwały rozmowy, przed bramą zapalono znicze i położono żałobne wieńce. Kilku kibiców demonstracyjnie wylewało okocimskie piwo.

Rozmowy delegatów z prezesem przeciągały się, przed browarem pozostali tylko najwierniejsi kibice z transparentami na których można było prze-

czytać: Okocim w roli kata - Brzesko chce piłki! Głupota nie zna granic! Budowali latami - zburzyli swoimi decyzjami! Jedyne co uzyskali przedstawiciele kibiców to zapewnienie, że w poniedziałek odbędzie się posiedzenie zarządu Okocimskiego Klubu Sportowego z udziałem kibiców. Po dwóch godzinach "pogrzebu" kibice pochowali swój ukochany klub i rozeszli się do domów zapowiadając, że nie spoczną i będą walczyć o jego wskrzeszenie. Warto zaznaczyć, że podobnie jak na trybunach stadionu przy ul. Okocimskiej, także i podczas manifestacji obyło się bez żadnych ekscesów i przebiegała ona w bardzo pokojowej atmosferze.

3 sierpnia, w poniedziałek odbyło się posiedzenie zarządu Okocimskiego Klubu Sportowego, zgodnie z ustaleniami jakie zapadły podczas piątkowej "manifestacji pogrzebowej". Kibiców spo-



wym wyposażeniu pilnowały porządku. Wiec rozpoczęły słowa: "Wieczne odpoczywanie racz mu dać Panie" wypowiedziane przez 1,5 tysięczny tłum. Padły nieprzyjemne okrzyki pod adresem prezesa browaru. Demonstranci żądali spotkania z prezesem i działaczami klubu - bez rezultatu. Bardziej krewcy uczestnicy wiecu próbowali sforsować bramę i dostać się na teren browaru. Co chwilę zza bramy rozlegał się głos informujący, że manifestacja jest nielegalna i wzywający do rozejścia się. Nikt nie reagował, chociaż ze względu na deszcz szeregi demonstrantów topniały. Prezes

tkął jednak spory zawód, kiedy spora ich grupa oczekiwała działaczy przed budynkiem klubowym okazało się, że posiedzenie odbędzie się na terenie browaru i może w nim wziąć udział tylko kilkuosobowa delegacja. Podczas posiedzenia przedstawiciele brzeskich kibiców usiłowali uzyskać odpowiedź na kilka podstawowych pytań: dlaczego browar wycofał się ze sponsorowania sekcji piłki nożnej i utrudniał znalezienie innego sponsora, kto podjął decyzję o wycofaniu drużyny z II-ligowych rozgrywek, jakie kroki podjął zarząd aby uratować sekcję, itp. Odpowiadając, prezes Mieczysław Mietla przedstawił

analizę finansów klubowych, z której wynikało, że sekcja piłki nożnej w ubiegłym roku pochłonęła blisko 2 mln zł i firmy nie stać na dalsze utrzymywanie drużyny. Prezes stwierdził, że pismo wypowiadające umowę o finansowaniu sekcji wysłano już 14 lutego. Działacze Okocimskiego nie poinformowali o tym fakcie trenerów i zawodników, nie mówiąc już o kibicach. Podejmowano próby znalezienia innego sponsora m.in. prowadzono rozmowy z browarami: EB i tyskim, jednak nie przyniosły one rezultatu. W ostatnim okresie pojawił się, za pośrednictwem byłego trenera Adamusa, biznesmen z Krakowa zainteresowany przejęciem drużyny Okocimskiego jednak, według działaczy, swoją ofertę złożył, kiedy drużyna została już oficjalnie wycofana z rozgrywek. Na kilkakrotnie ponawiane pytanie, kto podpisał decyzję o wycofaniu drużyny z drugoligowych rozgrywek, zastanawiano się decyzją zarządu, chociaż skądinąd wiadomo, że nie wszyscy członkowie się pod nią podpisali. Mimo, że nikt nie chciał tego wyraźnie powiedzieć (nawet nie padła nazwa), to wyraźnie wyczuwało się, że główny udziałowiec Okocimia, duński koncern Carlsberg nie jest zainteresowany dalszym finansowaniem brzeskich piłkarzy. Prezes Mietla twierdził także, że stadion przy ul. Okocimskiej był warunkowo dopuszczony do rozgrywek ligowych a jego przebudowa pochłonęłaby krocie. W dalszej części posiedzenia dyskutowano nad dalszymi losami klubu, zastanawiając się czy całkowicie zlikwidować sekcję czy też utrzymać drużyny trampkarzy i juniorów, a w przyszłym sezonie zgłosić drużynę do rozgrywek IV ligi. Członkowie zarządu optować będą za utrzymaniem sekcji. Wyrażono także chęć zwołania

Nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia KS Okocimski, terminu którego nie ustalono, przynajmniej w czasie kiedy na sali obrad obecni byli przedstawiciele kibiców. Niestety na temat trybu zwołania walnego zgromadzenia nie mogę nic napisać, ponieważ mimo wielokrotnych starań nie udało mi się zdobyć w sekretariacie klubu jego podsta-

nie podjął wszelkich możliwych działań, a jeżeli podjął były one spóźnione. Czy można się jednak temu dziwić skoro większość członków zarządu OKS-u jest pracownikami czy też znajduje się we władzach browaru Okocim? Walne Zgromadzenie powinno dogłębnie przeanalizować sprawozdania finansowe i działalność zarządu klubu a także wybrać do



wowego dokumentu jakim jest statut. Urzędujący sekretarz najpierw twierdził, że go nie posiada (sic !!!), następnie, że go nie może wydać, aż w końcu, że będzie to możliwe w obecności członka zarządu. Pozostawię to bez komentarza.

Podsumowując wydaje się, że nie tylko względy finansowe zadecydowały o likwidacji II-ligowej sekcji, komuś (komu ?) bardzo na tym zależało. Zarząd

nowych władz ludzi autentycznie chcących pracować i mających odpowiednie ku temu predyspozycje. Przykro mi, że na tej stronie BIM-u, gdzie przez 5 sezonów relacjonowałem dla Państwa, lepiej czy gorzej, mecze piłkarskie jednostki Okocimskiego muszę pisać o jego "pogrzebie". Cóż, jak mówią Francuzi - c'est la vie.

Tekst i zdjęcia – **Ryszard Cuber**

Mistrzostwa Zakopanego w Brzesku

Już po raz szósty, na kortach OKS odbyły się spotkania tenisowe, w których wzięli udział zawodnicy z całej niemal Polski.

W zawodach wystartowało 29 amatorów tenisa. Organizatorzy zaprosili zawodników, którzy w turnieju ubiegłorocznym szczęśliwie przebrnęli I rundę. Stawkę uczestników uzupełnili tenisiści wyłonieni z rozegranego tydzień wcześniej turnieju kwalifikacyjnego. Pogoda sprawiła, że zaplanowane na

trzy dni - 21-23 sierpnia - rozgrywki, musiały przedłużyć się w czasie i rozegrane zostały dopiero w ostatnią sobotę sierpnia. Najpierw w finale debła wystąpili obrońcy tytułu sprzed roku - przedstawiciele gospodarzy, Mariusz Opila i Grzegorz Wójciak oraz Alfred Chrobok z Zakopanego i Adam Malinowski z Gliwic. Pojedynek zakończył się zwycięstwem Chroboka i Malinowskiego 6:2, 6:2. Finał gry pojedynczej można śmiało określić mianem gry o

amatorskie mistrzostwo Zakopanego, bowiem wystąpili w nim dwaj zawodnicy zimowej stolicy Polski: Alfred Chrobok i Bartłomiej Ptak. Wygrał ten pierwszy 6:2, 6:2, broniąc tym samym tytułu wywalczanego przed rokiem.

Odpowiedzialny za organizację zawodów kierownik sekcji tenisowej Okocimskiego Klubu Sportowego, Stanisław Wójciak, jak również trener, Józef Zydróż zgodnie podkreślili wzrastający z roku na rok poziom tej sportowej imprezy.(t)

Do Ameryki przybyłam kilka lat temu. Pierwsze wrażenie jakie odniosłam, to ogromny ruch na ulicach. Po spokojnej w tym czasie Polsce, tutaj ilość autostrad była dla mnie imponująca. Również zaskoczeniem były znakomite rozwiązania w zakresie ruchu drogowego. Miasta i przedmieścia zamieszkałe przez licznych mieszkańców są budowane z myślą o ich wygodzie i spełniają wszystkie oczekiwane przez nich potrzeby. Przemysł i wielkie fabryki zbudowane są w miejscach oddalonych, aby nie przeszkadzać w spokojnym życiu mieszkańców Ameryki. Domy i mieszkania wyposażone są we wszystkie najnowocześniejsze urządzenia.

Przede wszystkim jednak największe wrażenie robi w Ameryce poczucie wielkiej swobody. Nikt tu nikogo nie ogranicza w doborze czynności potrzebnych do osiągnięcia sukcesu. Możliwości na osiągnięcie sukcesu nie są ograniczone niczym, oprócz własnych chęci i odpowiednich ku temu zdolności. Pomagają w tym wysokie kwalifikacje i odpowiednie doświadczenie. W zdobywaniu wykształcenia pomaga rząd, udzielając specjalnych pożyczek i stypendiów. Ameryka daje szansę niemal wszystkim ludziom. Daje je przede wszystkim tym, którzy posiadają potrzebne tu umiejętności.

AMERYKA

Od Polski, z której pochodzę, różni się Ameryka ogromnym tempem rozwoju i wysoką stopą życiową ludności. Wartościami, które oceniam pozytywnie są: swoboda polityczna i gospodarcza, duży wpływ obywateli na działalność władzy, umiejętne kierowanie gospodarką, wysokie osiągnięcia w tej dziedzinie. Współpracując z ludźmi w

USA, nabyłam wiele pożytecznych doświadczeń. Na podstawie tych doświadczeń mogę stwierdzić, że ich zaangażowanie i pracowitość jest o wiele większa niż gdzie indziej. Szczególny bardzo silny patriotyzm, pomimo różnic rasowych i pochodzenia, konsoliduje tutejsze społeczeństwo, czyniąc naród silnym i świadomym swej potęgi politycznej i gospodarczej. Amerykanie nigdy nie poprzestają tylko na tym co już osiągnęli, lecz ciągle dążą do zdobycia coraz wyższego standardu życiowego i coraz większej potęgi przemysłowej i gospodarczej. Doskonałe wyniki wskazują na to, że udaje im się to w każdej dziedzinie osiągnąć.

Terytorium USA jest ogromne, zasoby i bogactwa naturalne są, zda się, niewyczerpane. Największą jednak wartość stanowią ludzie ambitni i zdolni. Przed nimi otwiera się coraz lepsza przyszłość.

Jeżeli chodzi o mnie, to nabyłam tu ogromnego doświadczenia życiowego. Poznałam mnóstwo nowych, bardzo wartościowych ludzi. Nauczyłam się cenić pracę i lepiej ją wykonywać.

Zdobyta wiedza i doświadczenie zainspirowały mnie do pisania. Całe życie tłumiałam swoje zamiłowania artystyczne i pisarskie. Po prostu nie wierzyłam w swoje możliwości, kiedy przebywałam w Polsce. Nie zdobyłam się tam na jakąkolwiek działalność w tym kierunku. Dopiero tu, w USA uwierzyłam w swoje możliwości, zaczęłam malować i pisać. Namalowałam wiele obrazów i napisałam mnóstwo utworów: wierszy, nowel, a ostatnio piszę powieść. Wydałam też wreszcie część swoich wierszy oraz aforyzmy w książce pt. „Słowa na wiatr”, która jest sprzedawana obecnie w Polsce i w USA. Jestem przekonana, że nigdy nie zdobyłabym się w Polsce na to, by uwierzyć na tyle w siebie, aby swoje zamiłowania i talenty pobudzić i wykorzystać w odpowiedni sposób.

Atmosfera tego kraju stwarza dla każdego, w każdej dziedzinie pole do popisu. Oczywiście, że nie na każdego czeka tu sukces, czy też bogactwo. Ale szanse mają wszyscy, większe niż w innych krajach.

Nie tylko na moim przykładzie, ale i mojej rodziny widać, że Ameryka jest krajem w którym można osiągnąć sukces i dobrobyt. Również życie mojej siostry, która jest tu prawie czterdzieści lat, zmieniło się na lepsze. A jeszcze bardziej życie i przyszłość jej dzieci. Nigdy w Polsce nie mogłyby tak szybko się usamodzielniać i żyć na wysokiej stosunkowo stopie, jaką tu osiągnęły. Syn jej ukończył studia na Uniwersytecie Chicagowskim i jest chemikiem. Ponieważ jest bardzo zdolny i pracowity, otrzymał w pracy dobre stanowisko i wysoką płacę. Zdobywa tam też różne nagrody i wyróżnienia za wynalazki i usprawnienia. Mimo młodego wieku posiada swój własny dom. Córki mej siostry wykonują dobre zawody. Starsza córka ukończyła studia pielęgniarские. Obecnie pracuje i dalej studiuje zaocznie, aby osiągnąć jeszcze lepsze kwalifikacje. Młodsza córka ukończyła studia w dziedzinie ekonomii. Ma dobrą pracę i wysokie wynagrodzenie. Obie mają duże szanse rozwoju kariery zawodowej w przyszłości. Nie ulega wątpliwości, że Ameryka jest krajem wyjątkowym i na pewno jest to miejsce dla ludzi zdolnych, pracowitych, zmierzających do sukcesu. To przecież sukces osobisty każdego człowieka powoduje pomyślność całego narodu, zwiększa potencjał całego kraju. Pomyślność Ameryki powstała w wyniku pracy i wysiłku wielu ludzi, którzy tu znaleźli miejsce i możliwości rozwoju swoich najlepszych cech osobistych.

Antonina Radzięda Park Ridge, USA

Lato

*Słońce wielkimi strugami
wylewa swoją miłość na ziemię.
Hojnie rozdaje zapachy i barwy.
Letni koncert się zaczął
Wiatr - maestro pałeczkę podnosi
I tysiąc dźwięków zewsząd wydobywa
Każde źdźbło, liść i kwiat
całą pierś śpiewa
Pieśń wzrastania i pełni.
I nie ma słowa, które określi
Tę niezmierzoną feerię barw,
Ulatujące aromaty i tony.
A ty istoto rozumna
Syć się i chłoń bogactwo,
którego nie da się złapać
I zamknąć w szkatule.
Bierz pełnymi garściami
złoto, purpurę, szmaragdy.
Napełnij duszę po brzegi
I dziel się radością
Rozrzuć, bez miary,
Bo niezmierzone jest to,
Co najcenniejsze.*

Czerwiec '98
Lucyna Pieprzyk



Zbiór miodu.

fol. J. Maderska

FIRMA PIASK-POL

poleca swoje usługi w zakresie: - DOPASOWYWANIA **OKIEN**
- USZCZELNIANIA
- WYMIANY KITU NA SILIKON

32-720 NOWY WIŚNICZ, UL. KAZIMIERZA WIELKIEGO 14,
TEL.: 612 82 38 (WIECZOREM). WYDAJEMY FAKTURY VAT.

Miejski
Ośrodek
Kultury

- ♦ zajęcia plastyczne
- ♦ kursy tańca dla dzieci i dorosłych
- ♦ aerobic, callanetic
- ♦ gimnastyka relaksacyjna
- ♦ karate
- ♦ kick-box
- ♦ język angielski
- ♦ nauka gry na pianinie,
- ♦ keyboardzie, akordeonie, gitarze

Zapisy i dodatkowe informacje w sekretariacie MOK,
ul. Kościuszki 7, tel. 663 17 03, 663 05 89.

Redaguje zespół: Jerzy Wyczesany - redaktor naczelny,

Józef Baran, Ryszard Cuber, Tomasz Czyrek, Piotr Duda, Jerzy Okoński, Zofia Sitarz.

Adres: 32-800 Brzesko, ul. Kościuszki 7, tel./fax (14) 663 17 03, 663 05 89

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo do skrótów i zmiany tytułów.

Archiwalne numery BIM-u można otrzymać w redakcji.

Za treść ogłoszeń redakcja nie bierze odpowiedzialności.

Wydawca: MOK w Brzesku. Dyżury w redakcji prowadzone są codziennie w godz. 8.00-15.00. **Skład:** mtw

Druk: Brzeska Oficyna Wydawnicza, A R. Dziedzic, ul. Czarnowiejska 1, tel./fax (14) 663 11 91, tel. 686 14 70.



ZETO SA®

KOMPUTERY ■ SIECI NOVELL
KASY FISKALNE ■ PROGRAMY

autoryzowany dealer

OPTIMUS SA

BRZESKO - STAROWIEJSKA 28

TEL. (0 14) 66 316 64, 68 615 21 do 23